



głos ANGLIJ



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 29 marca 1947

Nr. 13 (22)

Rosyjscy goście parlamentu

Obecna wizyta dwudziestu członków Najwyższej Rady ZSRR, bawiących w W. Brytanii w charakterze gości Izby Lordów i Izby Gmin, może jedynie wywołać dobre skutki. Nie oszczędzono żadnych trudów, aby umożliwić gościom wgląd w stosunki polityczne, społeczne i przemysłowe powojennej Anglii, włączając w to i działanie demokratycznej maszyny parlamentarnej.

Po serdecznym powitaniu, przewodniczący delegacji poseł Fadejew powiedział: „Możecie być pewni, że my, robotnicy i przedstawiciele naszego młodego parlamentu, będziemy nadal współpracować z wami nad zapewnieniem trwałego pokoju na przyszłość”. Słowa te były odpowiedzią na zaproszenie majora Milnera, speakera Izby Gmin, skierowane do Rosjan, aby wzięli udział w Unii Międzyparlamentarnej. (Mjr. Milner jest przewodniczącym angielskiej sekcji unii). Goście przysłuchiwali się debatom parlamentu i zapoznali się z procedurą parlamentarną. Jeden rano spędzili na pokładzie „Queen Elisabeth” w porcie Southampton. Zwiedzili też północną część kraju i widzieli zakłady przemysłowe Tynside przy pracy. Sześciu z nich złożyło trzydniową wizytę w Walii, gdzie zwiedzili muzeum narodowe i uniwersytet w Cardiffie. Goście obejrzeli też wystawę wzorowych domów w Olimpia w Londynie a przez jeden dzień podejmowani byli przez armię.

Demobilizacja Polaków na Zachodzie

Jak wiadomo, wojsko polskie znajdujące się pod dowództwem brytyjskim, jest w trakcie demobilizacji. Byli żołnierze zachęca się przede wszystkim do powrotu do Polski. Ci, którzy sprzeciwiają się repatriacji, mają sposobność wstąpić do niewojakowego polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, który zapewnia im pożyteczną pracę na czas poszukiwania stałego cywilnego zatrudnienia i mieszkań w naszym kraju lub za granicą.

Są jednak Polacy, którzy odrzucają zarówno alternatywę repatriacji, jak wstąpienia do Korpusu Rozmieszczenia — chociaż minęło 7 miesięcy, w czasie których mieli powziąć decyzję.

Rząd zdecydował ostatnio, że oporni nie mogą zostać tułaczami, utrzymywanymi przez społeczeństwo angielskie i że najlepszym wyjściem będzie przekazanie ich do Niemiec, aby tam zostali zdemobilizowani. Przewieziono dwustu ludzi.

Decyzja ta wywołała protest ze strony rządu polskiego. Rząd nasz odpowiedział, wyjaśniając fakty i odrzucając przypuszczenia, jakoby decyzja ta była naciskiem, wywartym na Polaków, by ich zmusić do wstąpienia do Korpusu Rozmieszczenia. W dalszym ciągu przedstawiono polskiemu rządowi, że niezdecydowanie, gnębiące niektórych Polaków, można by rozwiać, gdyby rząd polski oświadczył, że wstąpienie do Korpusu Rozmieszczenia nie pociąga za sobą utraty obywatelstwa polskiego.

Rząd angielski mniema więc nadal, że repatriacja jest najlepszym wyjściem dla Polaków, a drugim wstąpieniem do Korpusu Rozmieszczenia — lecz poza tymi dwoma alternatywami nie może być innego wyjścia poza przeniesieniem do Niemiec.

Polska delegacja handlowa w Londynie



Oficjalna delegacja polska bawi obecnie w W. Brytanii, omawiając sprawy handlowe w ministerstwie handlu. — Na czele delegacji stoi Dr Tadeusz Łyczowski. Na zdjęciu: H. Marquard, kierownik wydziału handlu zagranicznego (drugi od lewej) i Dr Łyczowski z innymi członkami delegacji w ministerstwie handlu w Londynie.

Wielka kampania przeciwpowodziowa

(Od własnego korespondenta w Londynie)

*Odwiedziłem niedawno niektóre zalane wodą obszary Anglii, wędrując na łodziach, pontonach wojskowych i czółgach i miałem możność przekonać się z własnego doświadczenia o słuszności słów, które wypowiedział premier Attlee w swej ostatniej przemowie radiowej: „Naród brytyjski nigdy nie ulegał przeciwnościom. Im większa jest potrzeba, tym chętniej staje na wezwanie”.

Jakkolwiek słowa premiera odnosili się w szczególności do trudności ekonomicznych, z którymi naród się dziś zmagają, to jednak charakteryzują one również ducha, ożywiającego ludzi, walczących z nową klęską, będącą następstwem najsroźszej zimy, jaką pamiętamy. Po kilku dniach odwilży, które zakończyły siedmiotygodniowy okres mrozów i śniegów, trzydziści z spośród czterdziestu hrabstw angielskich uległo klęsce powodzi. W niektórych miejscach wzrastający stan wód nie zagroził poważniejszym niebezpieczeństwem, lecz na innych obszarach roztopa przekroczyła rozmiary historycznej powodzi z 1894 roku, kiedy to połowa doliny Tamizy została zdewastowana. Największe szkody powodziowe powstały w trójkącie pomiędzy kanałem brystolskim, zatoką Wash i ujściem Tamizy. Ale i dolina rzeki Severn jest zalana na przestrzeni 40 mil, aż po Shrewsbury, a zalew dochodzi w niektórych miejscach do dwóch mil szerokości. Na bogatych obszarach rolniczych okręgu Fen w Anglii wschodniej, rzeka Ouze przerwała brzozy w kilku miejscach, zatapiając szerokie przestrzenie i zmuszając do całkowitej ewakuacji szeregu wiosek. Na północy 15.000 akrów ziemi ornej znalazło się pod wodą we wschodniej części hrabstwa Yorkshire.

Najpoważniejsze jednak okazały się skutki powodzi w dolinach rzecz-

nych w promieniu 60-ciu mil wokół Londynu. W Bedford widziałem łabędzie, pływające po hallu pewnego hotelu. Jedno z dwóch największych kin w tym mieście robiło wrażenie wyspy, ale przedstawienia odbywały się nadal, mimo że publiczność miała do rozporządzenia zaledwie wąską ścieżkę, łączącą budynek z „ładem stałym”.

Główne ulice miasta Maidenhead przebiegły w wojskowej „kaczce” — amfibii, będącej jedną z tych, których użyto do ewakuowania rodzin, które pozostawały na wyższych piętrach swych domów aż do chwili, kiedy brak żywności zmusił je do opuszczenia mieszkań. Niektórzy upierali się, że zostaną. „Wytrzymałimy niemieckie naloty, nie ruszymy się i teraz” — mówili. W dolnym biegu Tamizy, w Windsor, gdzie słynny zamek sterczy stromo ponad brzegiem rzeki, spuszczone nurka, aby otworzył zastawkę przewodu gazowego, dla zwiększenia dopływu gazu do miasta. Ulice, zatłoczone zwykłe autobusami, ciężarówkami i wszelkiego rodzaju pojazdami, pełne teraz były najrozmaitszych łodzi, zajętych ewakuacją mieszkańców i dowożeniem żywności do odciętych domów. Można tam było widzieć rybaków pchółki, skiffy sportowe, kajaki, czółgi-amfibie i ziemno-wodne samochody wojskowe. Sąsiednie miasto Slough, stojące po drugiej stronie wezbranej rzeki, na wzniesieniu, zapomniało o administracyjnych podziałach i zamieniło się na gościnną przystań dla powodzi.

W Windsor, tak samo jak i w innych miejscowościach, wezwano na pomoc wojsko, które parę tygodni temu wydobywało węgiel z szybów. Żołnierze gwardii szkockiej przystosowali szkoły do zadań schronisk dla uchodźców, wyekwipowali je w łó-

ka wojskowe a następnie wzięli udział w akcji ratowniczej. Oddziały gwardzistów goldstreamskich i szkockich zabezpieczyły dostawę wody dla dwóch milionów Londyńczyków, budując dwumilowej długości wał z 80-ciu tysięcy worków piasku, aby ochronić zagrożone filtry koło stoczni stacji pomp w Lea Bridge. Lecz dziwny problem braku wody do picia wśród powodzi dał się jednak poważnie we znaki niektórym dzielnicom Londynu.

Ironią sytuacji jest fakt, że gdyby nie to, iż ofiarny wysiłek całego narodu brytyjskiego skupiony był na produkcji wojennej pomiędzy rokiem 1939 a 1945, nigdy nie dopuszczono by do powodzi w tak poważnych rozmiarach. Istniały wprawdzie plany zapobiegania skutkom powodzi, lecz w latach wojennych nie można było zapewnić dostatecznych ilości materiałów i siły roboczej, niezbędnych do wprowadzenia ich w życie.

Ktokolwiek widział determinację, z jaką ludzie przyjęli tę nową przerwę w ich normalnym życiu, musiał znaleźć się pod silnym wrażeniem ich pogodnej filozofii. „Jedna rzecz jest pocieszająca w tym wszystkim” — powiedział pewien stary sklepikarz w Reading, w mieście, z którego ewakuowano tysiąc rodzin — „miałem już wszystko, z wyjątkiem trzęsienia ziemi; a jeśli to jeszcze się zdarzy w Anglii, wówczas nasze czasy przejdą do historii”.

Wylewy, jakkolwiek groźne w niezbyt położonych częściach kraju, nie wyrządziły jednak szkody wielkim ośrodkom przemysłu, gdzie fabryki pracują znów pełną parą po przerwie, spowodowanej mrozami i ograniczeniami opału. Bitwę z pogodą mamy już poza sobą, a poważniejsza bitwa o wzrost produkcji została podjęta.

W numerze:

Rozmowa z prof. Rose
Lotnictwo polskie w II wojnie światowej
Stulecie bezbolesnej chirurgii
Przygotowania do zawodów technicznych
Sidney i Beatrice Webb
Franciszka Hodgkins

Przyszłość kolonii włoskich

Rząd W. Brytanii porozumiewa się z rządami Stanów Zjednoczonych, Rosji i Francji celem przygotowania w niedługim czasie spotkania zastępców ministrów spraw zagranicznych, żeby rozpatrzyć sprawę rozporządzenia byłymi koloniami włoskimi i przygotować zalecenia doradcze dla rady ministrów spraw zagranicznych.

Sprawy te określa artykuł dwudziesty trzeci i załącznik jedenasty traktatu pokojowego z Włochami.

Według artykułu dwudziestego trzeciego Włochy zrzekają się wszelkich praw do swoich dawnych kolonii, jako to Libii, Erytrei i Somalii. W oczekiwaniu decyzji kolonie pozostaną nadal pod administracją brytyjską. Rządy W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji i Francji powezną wspólnie ostateczną decyzję w rozporządzeniu koloniami w ciągu jednego roku od wejścia w życie traktatu pokojowego z Włochami.

Załącznik jedenasty do traktatu pokojowego określa sposób, w jaki się powezmie decyzję co do byłych kolonii włoskich. Cztery mocarstwa podejmując decyzję i ustalając granice mają wziąć pod uwagę dobrobyt i życzenia mieszkańców tych kolonii, zabezpieczenie pokoju i zapatrywanie innych zainteresowanych rządów. (C) ile by cztery mocarstwa nie mogły się pogodzić w ciągu jednego roku, sprawa będzie oddana Radzie Narodów Zjednoczonych, której zalecenia postanawiają przyjąć i wypełnić. Komisje badawcze do dawnych kolonii włoskich zostaną wysłane przez zastępców ministrów spraw zagranicznych.

Traktat pokojowy z Włochami wchodzi w życie z chwilą ratyfikowania go przez W. Brytanię, Stany Zjednoczone, Rosję i Francję. Lecz delegaci zaczną pracę przed terminem ratyfikacji.

W W. Brytanii, specjalny dokument upoważniający musi przejść przez parlament przed ratyfikacją. Obecnie opracowuje się taki dokument, który jak najwcześniej zostanie przedłożony parlamentowi.

Pobić własny rekord

Podpułkownik M. Donaldson, gdy wręczano mu order „Britannia Trophy” (przynawany co roku za najwybitniejszy w danym roku wyczyn lotniczy), wyjawiał projekty ponownego pobicia światowego rekordu szybkości lotu. Pamiętamy, że Donaldson osiągnął w wrześniu ubiegłego roku nowy rekord szybkości: 885,6 km na godzinę na myśliwcu Gloster Meteor IV, poruszonym przez dwie turbiny odrzutowe Rolls Royce Derwent V.

Zamierza on obecnie odbyć okrężny lot rekordowy na samolocie odrzutowym Meteor, na trasie San Francisco Nowy Jork, wynoszącej 4269 kilometrów. Ma nadzieję, że odbędzie ten lot okrężny z szybkością około 1120 kilometrów na godzinę.

Przemysł odżył

(Korespondencja własna)

W dniu, w którym przemysł angielski faktycznie odżył po trzech tygodniach skróconej (względnie całkowicie przerwanej) na skutek ograniczeń opalowych, pracy, byłem rano w jednej z fabryk londyńskich. Fabryka ta, nie bardzo duża, jest podobna do wielu innych, znajdujących się w południowym, uprzemysłowionym pasie Anglii, okalającym Londyn. Wytwarza ona części samochodowe.

Pod koniec ubiegłego tygodnia robotnicy (pracując w piaskach) poczynili przygotowania do podjęcia pełnej pracy. Stałem razem z głównym dyrektorem, obserwując robotników, którzy przybywali mimo dokuczliwego zimna. Na 2.000 robotników zameldowało się 1998. Dwaj nieobecni robotnicy byli chorzy.

W ciągu pierwszej godziny, w której w fabryce wrzała robota, sami robotnicy przedstawili kierownictwu szczegółowo opracowany plan nocnych szych. Zaaprobowano ten projekt tego samego ranka. Fabryka ta, jako jedna z pierwszych w Anglii, tak zreorganizowała pracę, by ograniczyć nadmierne zapotrzebowanie prądu z elektrowni tak przeciążonych w ciągu dnia. Jest to typowy przykład tego, co zdarza się obecnie w całej Anglii; to też naczelny dyrektor powiedział: „Nie wygląda na to, aby Anglia była pod wozem”.

W chwili obecnej, kiedy gwałtowny szok kryzysu przemysłowego w Anglii już minął, a pogoda (która tak bardzo przyczyniła się do pogorszenia sprawy) poprawia się, ludzie mają czas do zastanowienia się nad tym, jak reszta świata oceniła sytuację. Szczerze mówiąc, zabawili ich przesadne komentarze, jakie na ten temat ukazywały się w innych krajach. Oświadczenia takie, jak to, że kryzys zwiastuje rozpamiętanie się Imperium Brytyjskiego i że zapowiada długoletnie obniżanie się poziomu życia w Anglii oraz, że przekreśla dominujące stanowisko Wielkiej Brytanii w świecie, nie przerażyły nikogo, za wyjątkiem tych, którzy nie byli w Anglii i nie mogli naocznie zbadać sytuacji.

Pokonamy trudności

Zresztą tego rodzaju uwagi nie są nowością. W Anglii słyszeliśmy je już podczas pierwszej wojny światowej, potem znów podczas kryzysu gospodarczego w 1931 r. i również w 1940 r. Za każdym razem W. Brytania powracała do równowagi, co powinno było ostrzec fałszywych proroków, żeby nie grozili katastrofą, i nauczyli się ostrożności przed ponawianiem tego samego błędu. W Anglii nikt najmniejszej wątpliwości, że trudności gospodarcze, z którymi obecnie zmaga się naród — mimo swojego ogromu — zostaną pomyślnie pokonane. Prosty człowiek zapytany, na czym opiera swoją ufność, poradzi pytającemu, żeby rozejrzył się dokoła.

Wobec tego rozejrzyjmy się. Co widzimy? Ilość wydobytego węgla, mimo wszelkich trudności, wzrasta powoli. Powszechnie wiadomo, że przez długi jeszcze czas będziemy musieli pracować ciężiej niż dotychczas i większą ilość godzin na dobę. Cóż jeszcze warto zobaczyć? W Londynie urządzono drugą wystawę — wystawę „wzorowego domu”, zorganizowaną przez pismo „The Daily Mail”. Wystawione tam są nie tylko brytyjskie domy przyszłości, ale wszystko co składa się na to, żeby dom był przyjemny. W pierwszym dniu, przekonała się o tym, że i inne kraje chciałyby również mieć takie domy. Otrzymało zamówienia z Chin, Kanady, Turcji, Indii, Norwegii, No-

wej Zelandii, USA oraz z innych krajów na różne towary, począwszy od specjalnego rodzaju scyzoryków wyrabianych w Sheffield, aż do sajanów i imbryków, utrzymujących ciepło.

Nowy dworzec morski

W Southampton rozpoczęto prace nad wybudowaniem wspaniałego, oceanicznego dworca morskiego, w którym witać będziemy turystów, przybywających do Anglii. Przewidziane są tam wygodne krzesła oraz kanapy, w sumie 2000 miejsc, jak również wszelkie możliwe udogodnienia w dobrze opalonych salach. Pasażerowie, po inspekcji bagażu w urzędzie celnym, będą się udawać na parter za pomocą ruchomych schodów, względnie windami wprost do czekających samochodów i pociągów.

Charakterystyczną cechą tego budynku będzie latarnia morska na 30 metrów.

Obecnie przeprowadza się próby nowego wynalazku angielskiego, zastępującego spadochron. Jest to wysuwająca się śmigła rotacyjna podobna do tej, jaką zastosowano w rubowcu, umieszczona nad głową pasażera. Całe urządzenie przymocowane jest do ciała za pomocą lekkiego rusztowania i specjalnych pasów. Za pomocą odpowiedniej dźwigni połączonej ze śmigłą, umieszczoną nad głową, pasażer będzie mógł regulować szybkość opadania.

Jeszcze szybsze samoloty

W kwietniu rozpoczną się w Kornwalii próby, mające na celu pokonanie trudności, które uniemożliwiają dotychczas pilotowanym maszynom osiągnięcie większej szybkości, niż 1400 km na godzinę. Na wysokości 9144 m zostanie wypuszczony z samolotu „Mosquito” pozbawiony pilota samolotik o napędzie rakietowym, którego szybkość, wzrastając do wysokości między 1280—1440 km na godzinę, przekroczy szybkość głosu. Dwuminutowy lot tego małego samolotu powinien dostarczyć cennych danych inżynierom lotniczym.

Motory Diesla mają być w znacznie większym użyciu jako generatory napędowe w przemyśle brytyjskim aż do chwili, kiedy przemysł angielski otrzyma nowe stacje energetyczne. W ten sposób napęd ropny zaoszczędzi prąd elektryczny.

Pomoc wojskowa dla Francji

Bardzo nieścisłe sprawozdania, publikowane ostatnio, zarzucają W. Brytanii dostarczenie bezpośrednio do Indochin sprzętu wojskowego wartości 17,500,000 funtów w ciągu ostatnich szesnastu miesięcy. Sprzęt ten miał być dostarczony armii francuskiej walczącej z Wietnamem. Faktem jest, że od zakończenia Lend Lease, rząd dostarczył armii francuskiej sprzętu o całkowitej wartości 10 milionów funtów szterlingów. Sprzęt ten miał być użyty w różnych częściach świata: w Niemczech, Francji, pln. Afryce i na Dalekim Wschodzie. Znikoma część tego sprzętu została wysłana bezpośrednio z Singapore do Indochin. W tych samych sprawozdaniach podano, że Francja zakontraktowała w W. Brytanii kupno 92 okrętów wojennych. Są to dane całkowicie bezpodstawne. Francja zakupiła od Anglii pół tuzina fregat i kilka małych statków.

Gończy dzień w Izbie Lordów

Parlament w ostatnich kilku dniach nie mógł uskarżać się na bezrobocie. Izba Gmin rozpatrywała budżety wojskowe w ciągu debaty nad obroną Białej Księgi.

Był to dzień epozycji w Izbie Lordów i głównym tematem było, że jest „za wiele planowania, a za mało czynu”. Lord Rennell stwierdził, że treść „Białej Księgi” załedwie można nazwać polityką. Zawiera jedynie pewną ilość pobożnych życzeń i usiłuje przewidzieć, że to, na co liczy, zrealizuje się w tym roku. Każdemu ministrowi przydzielono już wydział planowania. Teraz powinno się powołać specjalistę, aby uzgodnił sposób postępowania i wnioski wydziałów planowania. Lecz do ministerstwa należało skoordynowanie planów rozmaitych departamentów, a do gabinetu decyzja. Lord Swinton domagał się „strategicznego planowania” zamiast „taktuicznego wtrącania się”, więcej środków żywnościowych, więcej robotników rolnych, wyższej normy wydobywania węgla i jako ogólnej polityki: „lepszego kierownictwa, więcej jednności, więcej wolności”.

Lord Pethick-Lawrence, jedyny mówca ze strony rządu, przyznał, że projektowana norma wydobywania węgla jest o wiele za niska, ale realna. Oparając się na nowym duchu, który zapanował wśród górników, rząd wierzy, że można liczyć na to, iż osiągnięte się nie tylko tę samą ilość szych w 5-dniowym tygodniu, ale ponadto lepsze wydobywanie węgla w każdej szychcie. „Rząd użyje całego swego wpływu, aby zapewnić krajowi i narodowi trwałą przyszłość

i poziom życia o wiele wyższy niż w minionych latach”. Lordowi Layton, „nowicjuszowi Izby”, przypadło w udziale zapalenie iskierki nadziei w tej ponurej skądinąd debacie. Istniało niebezpieczeństwo nadmiernej krytycyzmu w rzeczywistości mógł on być uzasadniony, stwarzając stan ocurego przygnębienia. Znajdujemy się w trakcie procesu odbudowy brytyjskiego przemysłu — na bezprzykładną skalę — prawdopodobnie największą ze wszystkich krajów, wyjąwszy może Niemcy. Ale te sprawy wymagają czasu.

„Z chwilą gdy będziemy mogli zapewnić swobodną wymianę między różnymi gałęziami przemysłu, z ufnością możemy oczekiwać bardzo zasadniczego wzrostu wydajności pracy poszczególnego pracownika w przemyśle”.

Debata zakończyła się porażką rządu. Izba przyjęła 119 głosami przeciw 20 wniosków lorda Rennel: „Izba boleje nad niewspółmiernością środków podjętych dotychczas i proponowanych przez rząd dla poprawy sytuacji gospodarczej kraju”.

Jest to dziesiąta i najwyższa cyfrowo porażka rządu w Izbie Lordów w ciągu 18 miesięcy jego urzędowania.

Lecz w obecnych warunkach, nie jest to głosowanie zasadnicze, głosowanie „kryzysowe”.

Energia atomowa a przyszłość

Radiosłuchacze w W. Brytanii mieli ostatnio możność wysłuchania serii bardzo ciekawych audycji. Różne osobiste zajmowały się co wieczór rozważaniem wszelkich aspektów energii atomowej, porównując od faktów powszechnie znanych i przechodząc następnie do snucia przypuszczeń na przyszłość. Powaga dylematu, wobec którego znajdujemy się obecnie, została podkreślona przez wszystkich mówców.

Serię pogadanek rozpoczął znany pisarz J. B. Pierstley. „Nie ma ucieczki przed problemem energii atomowej” powiedział. „Zasadniczym pytaniem jest: czy potrafimy zastosować ją produktywnie, zanim ponownie użyjemy jej w celach destrukcyjnych? Jeśli nie potrafimy, oznacza to koniec dla wielu z nas. Niewątpliwie i dla was i dla mnie”. Pierwszymi naukowcami, którzy zabrali głos byli prof. J. D. Cockcroft, dyrektor Instytutu Badań Atomowych w Harwell i profesor Oliphant, drugi czołowy angielski badacz atomowy.

Profesor Oliphant stwierdził: „Pierwszy wybuch bomby atomowej na pustyni zniszczył tradycyjną niezależność naukowca, ponieważ odtąd tego dzieła zagraża bezpieczeństwu świata”. Do wypowiedzi tej prof. Cockcroft dodał: „Zgadzałem się, że wiedza jest w niebezpieczeństwie, lecz w równie wielkim niebezpieczeństwie znajduje się sama cywilizacja. Oto dlaczego musimy wreszcie rozwiązać problem kontroli energii atomowej”.

Po tych dwóch mówcach, którzy podsumowali historię dotychczasowych odkryć i badań i opisali stosowane dzisiaj metody, zabrał głos wybitny lotnik, podpułkownik Cheshire, V. C., (odznaczony Krzyżem Wiktorii — Victoria Cross, najwyższym odznaczeniem brytyjskim), który w czasie zrzucenia pierwszej bomby atomowej pełnił funkcję obserwatora operacyjnego. Powiedział on: „Jeżeli człowiek będzie nadal usiłował wykorzystywać energię atomową do swych egoistycznych celów, a pieczę nad nią powierzy ludzkiej jedynie mądrości, wówczas ja osobiście nie rojuję nic dobrego przyszłości naszej cywilizacji”. Rozważając sprawę z punktu widzenia filozoficznego wybitny filozof i matematyk lord Russell (Bertrand Russell), między wielu innymi głębokimi uwagami, których nie sposób omówić na tym miejscu, powiedział, co następuje: „Nigdy od samego początku ewej historii nie stanęła jeszcze ludzkość wobec tak strasznego problemu, jak obecnie. Czeka nas albo całkowite zagłada, albo bezprzykładny dobrobyt”.

Mówiąc o przyszłości, prof. Blackett przewiduje dwa główne typy jednostek energii atomowej. Pierwszy z nich odznaczałby się wielką wydajnością i zastąpiłby wielkie etacje energetyczne: prawdopodobnie nie będzie się zbytnio różnił od stosu z Henford (ostatnią różnicą byłoby tylko to, że podczas gdy w Henford

Prof. Rose o Polsce

Profesor Rose wita się z nami z szorstką i serdeczną bezpośredniością, tak dla niego charakterystyczną. „Bardzo się cieszę — mówi — że wychodzi w Polsce „Głos Anglii”, że pracujecie tu dla międzynarodowego zbliżenia i porozumienia”. Profesor przyjechał do Polski pierwszy raz po wojnie. Jesteśmy ogromnie ciekawi jego wrażeń, wrażeń człowieka, który znał Polskę do gruntu i tak wiele zdziałał, aby inni także poznali ją i pokochali. „Hm... Z jakiej beczki zacząć?” — mówi po polsku. A potem: „No, stawiajcie pytania. Co byście najbardziej chcieli wiedzieć?” I nie dając nam wiele czasu do namysłu — zaczyna.

„A więc pierwsza rzecz — to tężyzna Polski”. Słowo tężyzna — znów mówi po polsku, i coraz częściej w dalszym ciągu używa polskich zwrotów i określeń. „Tężyzna Polaków, a może przede wszystkim — Polek. Spotkałem kilka pań, dawnych znajomych, i powiedziałem im: — Jakże to się dzieje? (Z oburzeniem:) tak nie można! Przecież wiem, że ścisłych obrachunków, że Pani musi mieć 42 lata. Byliście razem na krakowskim uniwersytecie. Tyle strasznych rzeczy przeszła Pani w Polsce w ostatnich latach. A jest Pani ciągle równie młoda, jak wtedy, dawno przed wojną!” — Profesor jest bardzo rycerski... ale mówi z takim przekonaniem; może to naprawdę coś więcej, niż komplement?

„Polacy zabierają się do odbudowy z ogromnym zapałem... Powiedziałbym: z beztrością, niemal dzieciinną, w zestawieniu z ogromem zniszczeń... Ale cóż: ...of such is the Kingdom of Heaven!”

W Warszawie pracują niemal gołymi rękami — ciągnie profesor. Uderza brak maszyn, które by pomagały w odbudowie. A jest ich dosyć w świecie — i często stoją bezużytecznie!

W przeciwieństwie do tego braku — imponuje rozwój przemysłu w Łodzi, na Dolnym Śląsku.

I rozwój na innym, nie mniej ważnym odcinku polskiego życia powojennego: uniwersytety! Tylko brak dotkliwych profesorów: jakże wielu ich zginęło, pomiędzy nimi tylu moich dawnych przyjaciół!

„Wszyscy mnie pytają — mówi dalej nasz gość — o wymianę profesorów i studentów z Anglią, o możność wyjazdów, kontaktów, o książki, książki angielskie! Dlaczego nie można w Polsce dostać tego czy innego dzieła, o którym chodzi tylko w świecie? Oto nieustannie powracająca kwestia. Rządy obu naszych państw muszą zrozumieć — mówi z naciskiem profesor — że możność kontaktów i wymiany ludzi to więcej, niż potrzeba, to konieczność! Rządy mają wszelkie możliwości, by otwierać jak najwięcej dróg, jak najwięcej kanałów, którymi płynąć będą nurty wzajemnego poznania się i zrozumienia.

Wreszcie chciałbym — kończy profesor — szczególnie podkreślić, jak bardzo się cieszę z pragnienia braterskiej współpracy między narodami słowiańskimi”. Profesor Rose mówi to nie tylko, jako profesor „School for Slavonic and East European Studies” uniwersytetu londyńskiego i redaktor „Slavonic Review”. Radość jego, to radość osobista — bliskiego znajomego i przyjaciela.

„Znam dobrze Cieszyn — dodaje profesor — i wiem, jaka to była poważna kość niezgody między Polską a Czechosłowacją. A jestem zdania, że przyjaźń polsko-czeska, niedawno potwierdzona oficjalnie, to kamień węgielny słowiańskiego porozumienia!”

Chorzy wracają do pracy

Izba Gmin powita z zadowoleniem wiadomość, że Herbert Morrison, Lord Prezydent Rady, ma nadzieję powrócić do urzędowania w przyszłym miesiącu po długotrwałej — kuracji szkrzepu.

Jego nieobecność była poważnym handicapem dla rządu zarówno taktycznie jak i strategicznie. Herbert Morrison powinien być odegrać pierwszą rolę w debacie nad sytuacją ekonomiczną i Atlee odczuwał dotkliwie jego nieobecność jako umiejętnego lidera Izby Gmin.

Ma on ogromne doświadczenie na wszystkich odcinkach działalności Izby.

Anourin Bevan, Minister Zdrowia, przeszedł zapalenie płuc i po pobycie na rekonwalescencji w Kornwalii jest nadzieja, że niedługo zajmie i powrótem swoje miejsce w Izbie.



Aparat ten przyrządza sucharki dokładnie według życzenia. Wybieramy tylko stopień przysuszenia na tarczy. Można rumienić dwa kawałki chleba na raz. Z chwili, gdy suchar jest gotowy, aparat wyrzuca go automatycznie na talerz.

MAURICE A. SMITH wing Commander, DFC and BAR v. Redaktor Flights

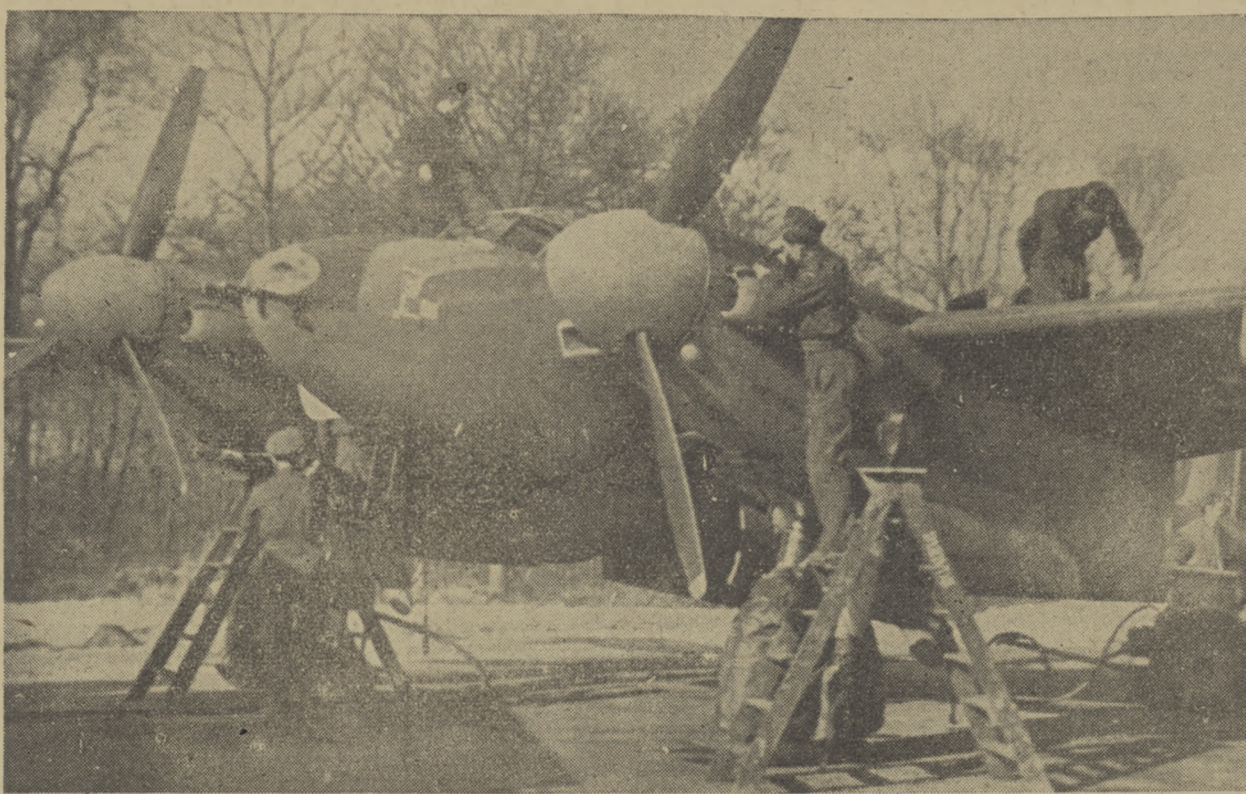
Lotnictwo polskie w II. wojnie światowej

Niedawno w „Głosie Anglii” ukazał się artykuł, opisujący udział polskich eskadr myśliwskich w bitwie o W. Brytanię. Obecnie wydaje się nam słuszne przedstawić z kolei udział polskich eskadr powietrznych, walczących pod różnym dowództwem i w różnych innych kampaniach ostatniej wojny.

Dzieje bohaterskich walk polskiego lotnictwa z przeważającą siłą wroga w ostatnich miesiącach 1939 r. są dobrze znane wszystkim sprzymierzeńcom Polski; jednak może nie wszystkim wiadomo, że już w marcu 1940 r. dwie polskie jednostki, ponownie uzbrojone, były gotowe do akcji przeciw Luftwaffe. Były to: dywizjon Montpelier, wyposażony w maszyny typu Morane 406 i dywizjon 145, z myśliwcami Caudron Cyclone. Wedle francusko-polskiej umowy lotniczej miano zorganizować we Francji tylko dwie czysto polskie jednostki bojowe — były nimi oba wyżej wymienione dywizjony.

Przez krótki czas, kiedy jednostki te brały udział w obronie Francji, osiągnęły ilość zestrzałów w stosunku 3 do 1. Ogólna suma zniszczonych samolotów i nieprzyjacielskich wynosiła 50 maszyn.

Po upadku Francji kilka tysięcy polskich lotników stanęło po raz drugi wobec zagadnienia ucieczki ku wolności i szukania innych baz operacyjnych przeciw nieprzyjacielowi. I znów charakterystyczna ich determinacja odniosła zwycięstwo. Z początkiem lipca około 7.000 lotników, znajdujących się we Francji, w chwili jej upadku, przedostało się do Anglii. W lipcu utworzono dwa polskie dywizjony myśliwców: dywizjon 302 miasta Poznania i dywizjon 303, złożony z resztek dywizjonu 11 miasta Warszawy. Począwszy od 14 września polski dywizjon mazowiecki bombardowców nr. 300, utworzony również w Anglii w ciągu lata 1940 r., rozpoczął akcję przeciwko rosnącej nieprzyjacielskiej flocie inwazyjnej w zatoce Boulogne.



Polski dywizjon bombowy latał na szybkich i lekkich samolotach typu „Mosquito”. Polscy mechanicy przeglądają swą maszynę po nocnym locie bombardującym.

Dywizjon ten, który operował przez całą wojnę, zaczął z początkiem 1941 używać dwumotorowych bombardowców typu Vickers Wellington, a później został wyposażony w maszyny typu Avro Lancaster. Do jego głównych obowiązków należało dzienne i nocne bombardowanie Niemiec i obszarów okupowanych oraz minowanie wód nieprzyjacielskich. Obliczono, że ten dywizjon zrzucił ogółem 12 milionów kg. bomb.

Wspomnijmy następny dywizjon w porządku cyfrowym: dywizjon pomorski nr. 301 przeprowadził wiele niezwykle interesujących operacji, szczególnie pod koniec wojny. Od września 1940 aż do kwietnia 1943 dywizjon ten był głównie używany do bombardowania i minowania; potem działał jako jednostka do specjalnych zadań. Słusznie stało się, że właśnie dywizjon, który zdobył sobie miano „Obróńców Warszawy” w uznaniu jego zasług w

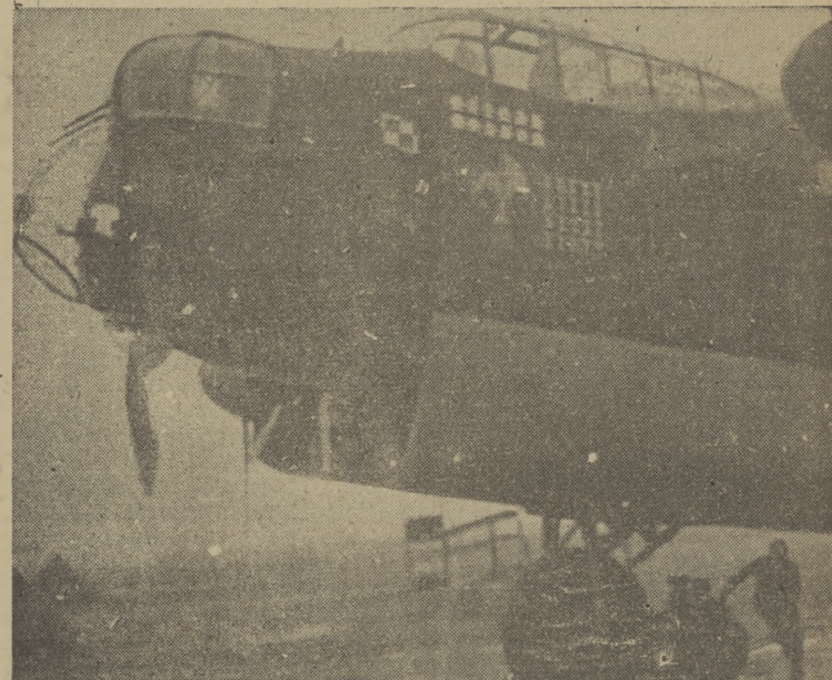
zrzutach broni i amunicji obrońcom miasta na początku wojny, był później używany przy dostarczaniu sprzętu wojennego, broni i amunicji partyzantom, oraz że zrzucił spadochroniarzy, mających z partyzantką współdziałać. Tego rodzaju operacje często były niezwykle ryzykowne; w sumie dywizjon stracił 430 ludzi. Jest jednym, który dostał cztery złote krzyże Virtuti Militari.

W poprzednim, wspomnianym już artykule, wymieniono dywizjony 302 i 303 w związku ze wspaniałą rolą, jaką odegrały w bitwie o W. Brytanię. Jednostki te działały przez całą wojnę. Dywizjon 303 następował na piąty cofającemu się nieprzyjacielowi, działając z baz operacyjnych najpierw we Francji, potem w Belgii, a wreszcie w Niemczech. Prócz wielu zaliczonych mu maszyn nieprzyjacielskich, dywizjon 302 zniszczył także znaczną liczbę pojazdów z lotu niskiego, podczas gdy dywizjon 303 utrzymał poziom swych wyjątkowych osiągnięć w bitwie o W. Brytanię, zwiększając ogólną liczbę wszystkich swoich strącen do 203 samolotów niemieckich, plus 40 prawdopodobnych i 28 uszkodzonych. Straty dywizjonu w zabitych, zaginionych i wziętych do niewoli wyniosły 46 pilotów.

W bardzo niedługim czasie zauważono, że polscy lotnicy posiadają szczególne zdolności i temperament, kwalifikujący ich do obowiązków pilota-myśliwca. Jest zatem zrozumiałe, że wśród polskich jednostek, działających wraz z RAF-em, przeważały dywizjony myśliwców. W czasie 1940 r. i na początku 1941 r. utworzono dywizjon Toruń 306, dywizjon Kraków 308, dywizjon Dąblin 315 i dywizjon Warszawa 316 oraz dywizjon Wilno 317. Tych pięć dywizjonów walczyło na wszystkich frontach Europy. Początkowo wyposażone były w brytyjskie bombardowce typu Hawker Hurricane, później Supermarine Spitfire albo amerykańskie Mustangs — wszystkie miały motory Rolls-Royce Merlin. Dywizjony te zniszczyły wielką ilość nieprzyjacielskich samolotów i bomb latających, wiele sprzętu transportowego i wojennego, a nawet miniaturowe łodzie podwodne.

Poza tymi formacjami myśliwców, przeznaczonymi do akcji dziennej, należy wymienić trzy inne jednostki. Pierwszą jest noc-

ny dywizjon myśliwców 307 („Orlątko i sowy lwowskie”), o którym pamiętają szczególnie mieszkańcy Exeter, ponieważ wydatnie pomógł w ich obronie. W dwu tylko raidach nad miastem, w maju i sierpniu 1942 r., eskadra lecąc na samolotach typu Bristol Beaufighters, zniszczyła 7 niemieckich maszyn. We



Najcięższy bombardowiec polski typu „Lancaster”. Zabiera on 6 ton bomb. W czasie 30 lotów bombardujących dwa takie samoloty zrzuciły razem 180 ton bomb.

wszystkich działaniach wojennych nad W. Brytanią eskadra straciła 45 pilotów. Następny dywizjon 309 „Zem i Czerwińskiej”, został sformowany w listopadzie 1940 r. przy lotnictwie wspierającym i początkowo latał na samolotach typu Westland Lysander. Później, gdy mu dano „Mustangi”, dywizjon miał za zadanie prowadzić akcję myśliwców wywiadowczych, a następnie po przekazaniu go lotnictwu myśliwskiemu dołączył do polskiej jednostki „Mustangów”. Inny dywizjon myśliwsko-wywiadowczy, nr 318, został utworzony w końcu kwietnia 1943 roku. W większości składał się z dawnej załogi dywizjonu 309. W sierpniu 1943 r. ruszył na Spitfire'ach na Środkowy Wschód, a następnie do Włoch, by współdziałać z 8-mą Armią i Drugim Polskim Korpusem.

Podobnie, jak inne polskie dywizjony bombardowców, dywizjon 304 — nazwany „Słaskim”, ponieważ większa część jego załogi pochodziła z tej dzielnicy Polski

— rozpoczął akcję, zrzucając bomby i ulotki propagandowe. W maju 1942 r. dywizjon ten stał się jednostką Dowództwa Obrony Wybrzeża, u boku którego walczył z powodzeniem, zatapiając 12 łodzi podwodnych i uszkadzając dalszych 21.

Wielkopolski Dywizjon 305 dopełnia tego obrazu działalności Polskich Sił Powietrznych w każdej dziedzinie operacji wojennych. Była to wybitna jednostka w której skład, prócz pilotów polskich, wchodził pilot i załogi RAF-u. Dywizjon zaczął swą działalność strategicznym bombardowaniem, ratownictwem na morzu i zakładaniem min.

Później, latając na amerykańskich maszynach typu Mitchells, a następnie na brytyjskich Moskitach typu de Havilland, dywizjon wziął udział w inwazji i, po przeniesieniu na kontynent, w taktycznych wypadach operacyjnych wszelkiego rodzaju.

W akcji polskie dywizjony myśliwców niemal z reguły miały znacznie wyższą liczbę strącen, niż własnych strat. Warto podkreślić, że poszczególni piloci, przyłączeni do dywizjonów RAF-u odnieśli podobne sukcesy. Mają oni na rachunku 77 maszyn strąconych a 15 prawdopodobnie strąconych, przy stracie 19 polskich pilotów zabitych albo zaginionych — stosunek 5 do 1.

Symbolem przyjaźni i braterstwa broni między polskim a angielskim lotnictwem była ceremo-

nia pożegnalna przy wymianie sztandarów. Miała ona miejsce 18 września zeszłego roku w Coltishall, w dowództwie Polskiego Lotnictwa Myśliwskiego.

W październiku ostatni polski dywizjon bombardujący, nr. 300, stacjonowany w Faldingworth, wykonał swój ostatni przelot.

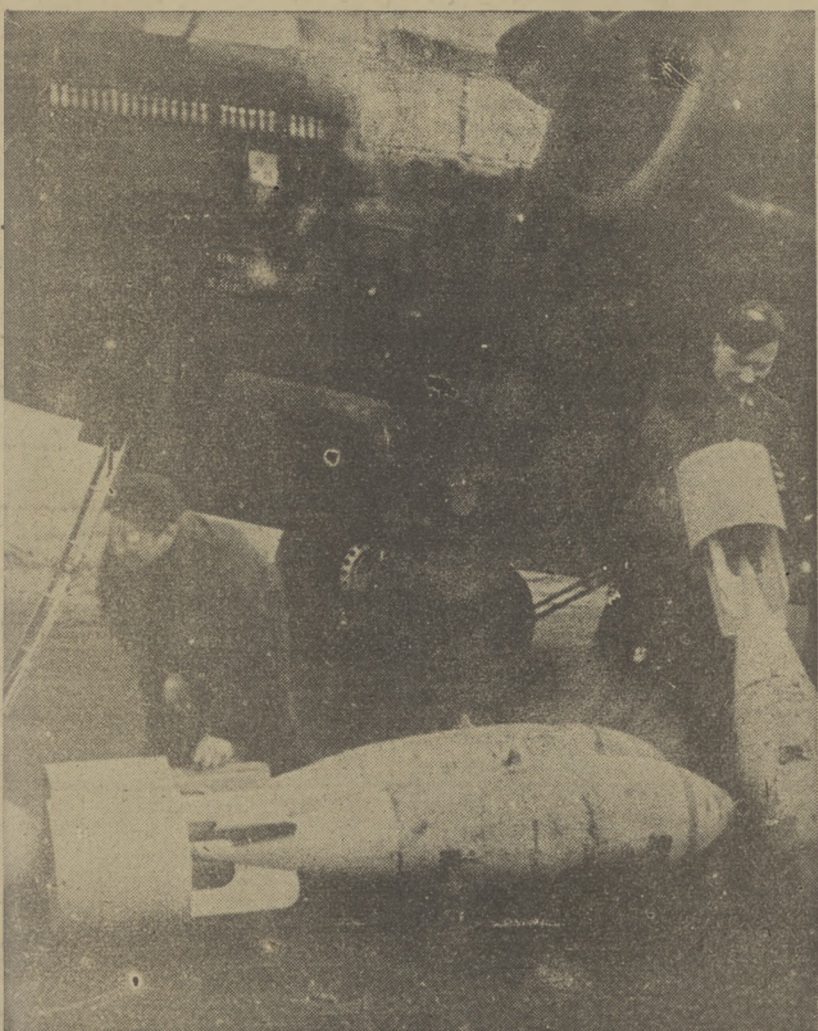
BIULETYN W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15 — 07.30: Wiadomości Na fali 1796; 456; 49,59; 41,21; 31,17 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program. Na fali 1796; 456; 267; 41,21; 31,17; 25,15 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program. Na fali 456; 49,59; 40,98; 31,17; 30,96; 19,42 m

22.30 — 23.00: Wiadomości Na fali: 456; 40,98; 49,59.



Ładowanie nowych bomb do komory bombowej polskiego bombardowcy, który odbył 26 lotów nad Niemcami. Wskazują na to bomby, namalowane na kadłubie samolotu nad białoczerwona czachowalica.

GEOFFREY LAPAGE, M. D.

Uzupełniające kursy dla lekarzy

W ostatnich latach czołowi naukowcy brytyjskiej medycyny oraz ogół przedstawicieli tego zawodu prowadzili ożywione dyskusje nad reformą systemu kształcenia lekarzy w Zjednoczonym Królestwie. Wymagania drugiej wojny światowej, które spowodowały stworzenie nowego typu służby lekarskiej oraz założenie Narodowej Służby Zdrowia, były dwoma najważniejszymi czynnikami, które skierowały myśl uczonych w tym kierunku. Wysunięto projekty przeprowadzenia podstawowych reform w kształceniu zarówno studentów medycyny, jak i już wykwalifikowanych lekarzy praktykujących. Najważniejszym z nich był projekt, wysunięty przez Komitet Międzyparlamentarny, powołany przez Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia i Szkocki Departament Zdrowia, dotyczący akademii medycznych. Sprawozdanie tego Komitetu znane ogólnie pod nazwą „Goodenough Report”, zostało ogłoszone w roku 1944 i zawiera wiele cennych informacji co do kształcenia lekarzy w W. Brytanii.

W artykule tym zajmujemy się tylko kwestią kształcenia lekarzy już po osiągnięciu dyplomu. Zrozumiemy lepiej projekt przeprowadzenia reform na tym polu, jeśli najpierw zapoznamy się z systemem, który obowiązywał w tym czasie, kiedy Good-

enough Committee prowadził swoje badania. System ten nie został dotychczas zasadniczo zmieniony i można go rozpatrywać z dwóch głównych punktów widzenia — kształcenie lekarzy wszech nauk oraz ćwiczenie specjalistów i diagnostów.

*

Celowi kształcenia lekarzy wszech nauk służyły i służą wykłady, pokazy filmowe, pokazy zabiegów technicznych i tym podobne, odbywające się zarówno w Londynie jak i w innych miastach, w których znajdują się akademie medyczne i duże szpitale.

Istniały również tak zwane „repetycje”, czyli zorganizowane kursy, trwające około 2 tygodni (na których przerabiano cały szereg problemów z zakresu już znanej wiedzy). Przeznaczone były specjalnie dla lekarzy wszech nauk i okazały się bardzo pożyteczne. Komitet jednak wyraził opinię, że repetycje powinny być uważane tylko za przejściowy sposób nauczania i że lekarzom wszech nauk powinno się udostępnić lepiej zorganizowany i bardziej ciągły system nauki. Poleca on, aby program repetycji był opracowany przez akademie medyczne, aby kursy te były szeroko rozpowszechnione w kraju i aby profesorami na tych kursach byli ludzie o wybitnym doświadczeniu

i zdolnościach. Kursy te, o ile miałyby być obowiązkowe dla lekarzy wszech nauk, to w czasie ich trwania lekarze powinni otrzymywać pokrycie swych wydatków, zawierające również koszty zastępcy, który musiał zostać zaangażowany. Komitet wolałby jednakże zorganizować kursa naukowe w ten sposób, aby doktor wszech nauk mógł mieć bardziej regularny i osobisty kontakt ze specjalistami i z pracą w szpitalu. Najlepszym sposobem jest zaoferowanie mu asystentury klinicznej. Komitet przywiązuje słuszną wielką wagę do osobistego kontaktu doktorów wszech nauk z diagnostami.

Jest jasnym, że tego rodzaju postępowanie znajdzie aprobatę większości brytyjskich doktorów wszech nauk.

*

Jedną z istotnych trudności jest jednak dość mała ilość doświadczonych profesorów, którzy by mogli prowadzić naukę na wymaganym poziomie jednocześnie w różnych częściach kraju. Dlatego też kształcenie specjalistów, którzy uczyliby na kursach zarówno dyplomowanych lekarzy wszech nauk jak i innych, stało się podstawowym zagadnieniem. Problem ten od niedawna zyskał dodatkowe znaczenie, ponieważ Narodowa Służba Zdrowia będzie miała zapo-

trzebowanie na znacznie więcej specjalistów. Sprawozdanie, które tłumaczy znaczenie tej Służby Zdrowia kładzie nacisk na to, aby we wszystkich ośrodkach prowincjonalnych, w których działać będzie Służba Zdrowia znajdowali się doktorzy diagnosty, oraz aby jak najwięcej zdolnych lekarzy miało możliwość specjalizować się i aby byli oni odpowiednio szkoleni i wynagradzani.

Ponieważ rząd przyjął główne projekty „Goodenough Report”, rzucił na plan kształcenia specjalistów da nam pojęcie o perspektywach rozwoju. Komitet słusznie uważa, że letniejszy system, według którego kształci się specjalistów, jest nieodpowiedni i niekompletny. Zwykle przyszły specjalista odbywa swą kliniczną praktykę w szpitalach, które są lub nie są związane z medycyną uniwersytecką. W czasie odpowiedniego kursu otrzymuje on wyższe kwalifikacje jednego z Królewskich Kolegiów (doktor chorób wewnętrznych, chirurg, doktor chorób ginekologicznych i akuszerii), albo wyższy medyczny stopień uniwersytecki, lub też jeden z 40 dyplomów, przewidzianych przez różne związki medyczne po zdaniu odpowiedniego egzaminu oraz po przejściu odpowiedniego przeszkolenia w różnych specjalnościach. Wyższe kwalifikacje, które otrzymał specjalista, przedstawiają

z tego względu różne poziomy i jasnym jest, że potrzebne jest ujednostajnienie tych stopni. Jednym z najważniejszych projektów, zrobionych przez „Goodenough Committee” jest propozycja stworzenia centralnej organizacji dla kontroliowania kwalifikacji specjalistów.

Komitet proponuje następnie, aże by żaden doktor nie był uważany za specjalistę, zanim nie odbył praktyki 4- lub 5-letniej już po zarejestrowaniu się w spisie lekarzy, na odpowiednim kursie naukowym, w odpowiedniej instytucji. Część kursu powinna być poświęcona ćwiczeniom anatomicznym, fizjologicznym, patologicznym i innym gałęziom nauki, związanym z medycyną.

*

Drugą ważną radą jest, ażeby ćwiczenia dla specjalistów były należycie dozorowane przez starszych kolegów. Lekarz na takim kursie powinien mieć dość dużo czasu na pracę badawczą i nie powinien być przeciążony obowiązkami codziennymi (zwykłą praktyką lekarską). Powinno mu się płacić w czasie nauki i dla lekarzy wszech nauk powinno stworzyć się takie warunki, by mogli stać się specjalistami. Powinno się popierać wyjazdy za granicę, gdzie lekarz może zdobyć doświadczenie. Specjaliści powinni otrzymać wyższe kwalifikacje medyczne albo przez uniwersytet albo przez kolegia królewskie.

Lekarze zgodzą się zapewne z większością tych projektów. Potrzeba będzie jednak czasu, by wprowadzić je w życie. Tymczasem w Londynie zobiono już jeden ważny krok w kierunku zorganizowania kształcenia dyplomowanych lekarzy. Uniwersytet Londyński planuje zorganizowanie kursów dla lekarzy i założył Medyczne Towarzystwo, którego celem będzie współpraca i z ośrodkami kształcenia lekarzy dyplomowanych w Londynie. W ciągu bieżącego roku Towarzystwo to współpracować będzie z Brytyjską Szkołą Kształcenia Dyplomowanych Lekarzy, z Instytutem Chorób Dzieci przy szpitalu dla dzieci, z Instytutem Neurologicznym, z Instytutem Laryngologicznym przy specjalnym szpitalu dla chorób gardła, nosa i uszu, z Instytutem okulistycznym przy londyńskim szpitalu chorób ocznych i z Centralnym Szpitalem Chorób Ocznych w Londynie. Inne instytuty założone będą z pomocą różnych szpitali, których specjalnością są: dermatologia, psychiatria, chirurgia ortopedyczna, choroby płucne, serca, dróg moczowych i organów płciowych. Zorganizowane zostaną kliniczne kursy przy różnych londyńskich szpitalach.

*

Zadanie Towarzystwa będzie trudne. Nie będzie to rzeczą łatwą zorganizować dla już dyplomowanych lekarzy naukę, która tworzyłaby pewną ciągłość i nakładała obowiązki, a która w przyszłości zastąpiłaby doskonałą, lecz bardziej długotrwały system szkolenia, który wydał jednak tak wielu znakomitych brytyjskich specjalistów. Lekarze o różnorodnych zainteresowaniach zarówno w W. Brytanii jak i z innych zamorskich krajów, zgłaszając się tutaj będą w poszukiwaniu wiadomości, których potrzebują. Liczni doktorzy z krajów Brytyjskiego Imperium potrzebować będą specjalnych kursów naukowych, a Fundacja Nutfield wyznaczyła hojne stypendia dla dyplomowanych lekarzy, którzy pochodzą z dominów i Indii. Nic też dziwnego, że wszystkie te udogodnienia będą narazie niewystarczające, wobec istniejących potrzeb. Towarzystwo to ma dyrektora, którego duże doświadczenie będzie rzeczą bezcenną. Jest to sir Francis Fraser, były generalny dyrektor Pogotowia Ratunkowego, które wprowadziło wiele niezwykłych udogodnień w pracy lekarskiej w czasie drugiej wojny światowej. Towarzystwo zawdzięcza w dużym stopniu swoje istnienie Sir Francis Fraserowi. Rozpoczyna ono swoje zadanie, z dobrą wolą, charakteryzującą cały zawód lekarski z przeświadczeniem, że wielu lekarzy spoza Londynu będzie śledzić jego rozwój z życzliwym krytycyzmem i nadzieją.

B. B. C.

Stulecie bezbolesnej chirurgii

Pod koniec zeszłego roku obchodzono w Londynie uroczystości z okazji faktu, że minęło sto lat od chwili, kiedy zabiegi chirurgiczne przestały być bolesne. W Królewskim Towarzystwie Lekarskim odbyło się dla uczczenia tej rocznicy nadzwyczajne zebranie, zaś w Muzeum Historii Medycyny otwarto wystawę starych i nowych przyrządów, używanych do dawania narkozy przy operacjach.

*

Bezbolesność zabiegów chirurgicznych jest w dzisiejszych czasach zrozumiała sama przez się, do dentyści ohydźmy bez większych obaw i dyskutujemy z lekkim sercem o rozmaitych „operacjach”, którym się poddajemy, zaś pobeżne nawet wiadomości o dawnych szpitalach, np. o potworności robionych tam bez znieczulania amputacji, napelniają nas zbożną wdzięcznością za to, że urodziliśmy się w epoce chloroformu i eteru.

*

W szpitalach londyńskich istniał dawniej zwyczaj zwolowania donośnym dzwonkiem siłaczy, którzy by w czasie operacji przytrzymywali pacjenta. Dzwoniono następnie i podczas operacji, żeby zagłuszyć krzyki nieszczęśliwej ofiary, które zresztą

nie rozlegały się zbyt długo, bo pacjent wkrótce omdlewał.

*

Obecnie przykrości, na jakie bywamy narażeni, ograniczają się do chwili nieprzyjemności pod maską czy do lekkiego uklucia w ramię. Dziwna rzecz, na uczczenie tego faktu wystarczyło kilka artykułów naukowych i oficjalnych zebrań w grobie święta lekarskiego. Przecież w ten wielki Dzień Niepodległości — w stuletnią rocznicę wyzwolenia człowieka z niewoli bólu, należało by co najmniej na każdym rogu ulicy rozpałcić dziękczynne ognisko.

*

Dzieje nowożytnego narkozy są bardzo dziwne. W grudniu 1844 r. Amerykanin, prof. Colton, wykladał na temat dziwów nauki w przepelnionych salach miejskich różnych miejscowości Nowej Anglii. „Profesorstwo” jego było samozwańcze, a zakres wiadomości bardzo skromny, mimo to nawet Paracelsus nie byłby się powstydział elokwencji prof. Coltona, a doświadczenia, które przeprowadzał, robiły na wszystkich wielkie wrażenie. Najwięcej powodzenia podczas niesłychanie popularnych wykładów profesora miało wdychanie „gazu sympatycznego” (tlenku azotu).



Operacja bez siłaczy.

Obecny na jednym z wykładów młody dentysta z Hartford, (Connecticut), nazwiskiem Horacy Wells, zauważył, że któryś z jego przyjaźni nie odczuwa żadnego bólu, mimo że w czasie pokazu został lekko poturbowany (widocznie zebrani zachowywali się nieco burzliwie). Ten przypadek stał się punktem wyjścia epokowego postępu nauki.

*

Istnieją co prawda zapiski historyczne o tym, że Hoa-Tho, lekarz chiński, żyjący w III w., dla ulżenia cierpieniom przy operacjach stosował podawanie odwaru z konopi. Wielkie dzieło Meisnera z r. 1782 wspomina również o tym, że „król polski August przed poddaniem się amputacji, został oszołomiony jakimś lekarstwem”. Można więc przypuszczać, że przeciwdziałanie bóleści było mniej więcej stale przedmiotem ludzkiej wiedzy. Zastosowanie znieczulającego oparu datuje się jednakże od Horacego Wellsa. Dał on sobie wyrwać ząb przy zastosowaniu tlenku azotu, a po przeprowadzeniu piętnastu podobnych zabiegów, zdecydował się na publiczny pokaz w Szkole Medycznej w Harvard. Biedny Wells: pacjent jego w czasie rwania zęba głośno jęczał, a cała widownia wybuchła śmiechem, twierdząc, że wszystko jest oszustwem. Pionier powrócił do swych badań, zupełnie zniechęcony. W następnym roku wszakże uczeń Wellsa, William Thomas Preen Morton, po raz pierwszy zastosował „eter siarczany” w dentyście. Morton, który miał zmysł kupiecki, opatentował

*

swój wynalazek, ale wskutek tego przez resztę życia był zawikłany w procesy sądowe i nie położył dalszych zasług dla nauki.

Teraz przenieśmy się do W. Brytanii, gdzie w szpitalu uniwersyteckim w Londynie z końcem r. 1846 przeprowadzono kilka operacji pod eterem. Podczas jednego z doświadczeń, przeprowadzanych w owym czasie, jeden ze studentów, który poddał się narkozie na ochotnika, zeskokczył ze stołu operacyjnego i znieczulił znieczulającego silnym uderzeniem w szczękę, poczem schronił się wśród swoich kolegów. Kilka prób zupełnie się nie udało, a jedna spowodowała śmierć. Zalety eteru były jednakże tak oczywiste, że zaczęto go wkrótce używać i na kontynencie europejskim.

*

Tymczasem w Edynburgu James Young Simpson za poradą pewnego aptekarza począł stosować chloroform. Szkoci zawsze wyróżniali się w dziedzinie medycyny. Warto zaznaczyć, że istnieją dowody (wprawdzie jeszcze nie opublikowane), że to w Królewskim Ambulatorium w Dumfries (miasteczku, położonym na północ od granicy Szkocji) użyto po raz pierwszy eteru na terenie W. Brytanii. Prace Simpsona dodały tyle blasku szkockiej medycynie, że właściwie sława „pierwszego zastosowania” już mu nie jest potrzebna.



Najnowszy model maski do usypiania podczas operacji.

Poglądy prasy brytyjskiej

PLAN GOSPODARCZY NA ROK 1947

W „Białej Księdze” rząd nie przedstawił krajowi żadnego przekonującego programu rozwiązania naszych trudności ekonomicznych. Należy skłonić rząd do zrewidowania jego planu i poczynienia w nim poprawek, jeżeli plan ten istotnie ma wskazać nam drogę do uzdrowienia. Obegna polityka zbyt mało kładzie nacisku na zmobilizowanie naszych zasobów (źródło surowca i siły roboczej) dla tych zadań, w których nie wolno nam zawieść. Dokument przyznaje, że siła robocza jest źle rozdzielona, że zbyt wielu ludzi pracuje w pewnych działach, podczas gdy w innych odczuwa się braki. Lecz za proponowano znikome zmiany. Przedwiduje się na przykład wzrost ilości robotników w górnictwie o 40.000 ludzi, co da sumę 770.000 robotników. Nie oczekiwano, że wzrost ten będzie miał poważniejszy wpływ na wydobycie przed końcem roku. Powinniśmy być zadowoleni, jeżeli metodami, które zaleca rząd, potrafimy uzyskać 200.000.000 ton węgla. Jest to jednak za mało i wynosi tylko o 6.000.000 więcej, niż wydotycie z roku zeszłego, w czasie którego jeszcze przedstawiano część przemysłu na tory pokojowe, wskutek czego produkcja była niska.

Normy wydobycia węgla — przewidziane przez rząd — oznaczają, że w dalszym ciągu brak paliwa ograniczać będzie wydajność poszczególnych przemysłów. W najlepszym razie przebrniemy bez kryzysu następną zimą, ograniczając domową i przemysłową konsumpcję opału i używając cennych maszyn i dolarów na rozbudowę urządzeń napędu ropnego. Nie będziemy też mogli wywozić węgla, chociaż zyskalibyśmy przez to nie tylko dewizy, ale też budulec i stal. Normy dla innych, zaniebanych gałęzi przemysłu, które najbardziej potrzebują robotnika, są jeszcze niższe. Przemysł tekstylny i odzieżowy mają mieć pod koniec roku o 5% więcej robotników. Natomiast liczbą ludzi zatrudnionych przy wyrobie materiałów budowlanych i maszyn przemysłu budowlanego oraz pracujących w rolnictwie, ma wzrosnąć zaledwie o 3,5%. Zmiany tego rodzaju nie uratują naszej równowagi przemysłowej. Musimy zdziałać w tej dziedzinie znacznie więcej do końca roku.

Istnieją dwie drogi uzyskania większych sił roboczych dla tych gałęzi przemysłu, które najbardziej ich potrzebują — pierwsza, to przeniesienie ludzi z mniej ważnych działów, druga — to rekrutacja nowych robotników. Rząd bardzo nieśmiało usiłuje posłużyć się tymi dwoma metodami. Celem jego jest, aby w końcu roku zatrudnionych było o 100.000 robotników więcej, niż było to miało miejsce bez żadnej akcji ze strony rządu. Ogólna ilość robotników wyniesie zatem 20.070.000 w porównaniu z liczbą 20.247.000 z grudnia 1946 r. Powinno się zrobić znacznie więcej dla zapobieżenia temu ubytkowi. Oczywiście śmieszny byłoby sprowadzanie coraz nowych robotników cudzoziemskich, jeżeli ma to powodować strajki. Ale czyż nie można wyłamać sytuacji robotnikom brytyjskim? Niewątpliwie, mimo oporu niektórych ich przywódców, można. Rząd powinien stanowczo wyjaśnić, że jest zmuszony zatrudnić taką ilość robotników, jaką tylko potrafią wchłonąć osłabione działy przemysłowe. Powinno się wymagać od rządu, aby umiał kierować własnymi zwolennikami. Niech ministrowie zastanowią się nad tym, czy rzeczą celową jest podnoszenie granicy wieku szkolnego, jeżeli równocześnie nie potrafi się zapobiec ujemnemu wpływowi tego faktu na dopływ sił roboczych do przemysłu. Poza tym rząd jest zbyt opieszły, jeżeli chodzi o przenoszenie ludzi z ich dotychczasowych warsztatów pracy. Tymczasem istnieje wiele środków, mogących być pomocą w sprawie rozmieszczenia sił roboczych, jak przydziały materiałów i opału, licencjonowanie budowy domów kontrola cen i finansów, wpływanie na stawki płac, na warunki pracy i premie. Istniejące obecne zarządzenia kontrolne, mogą znakomicie posłużyć temu celowi; nie trzeba wymyślać żadnych nowych.

Lecz rozdział robotników pomiędzy poszczególne przemysły, przewidziany przez sprawozdanie rządowe na koniec 1947 r., przypomina raczej „pobożne życzenia”, niż plan. Stawia on znacznie mniejsze wymagania, niż te, którym musimy sprostać. W tej chwili nie mamy dosyć materiałów na to, by dostarczyć zająca wszystkim robotnikom budowlanym. Niewiele pomogą tutaj tegoroczne dostawy. Mimo to „Biała Księga” przewiduje dalszy wzrost liczby robotników w przemyśle budowlanym o 50.000 ludzi, co wynika prawdopodobnie stąd, że schemat rekrutacji został ustalony, zanim jeszcze przewidziano braki materiałów. Nie przyznaje się to w niczym do wzrostu produkcji. Równie mało uzasadnione jest powiększenie ilości pracowników w aparacie rozdzielczym o 55.000 ludzi. Przemysły, wytwarzające artykuły pierwszej potrzeby, pochłaniają zbyt wiele rąk roboczych, ale plan rządowy zmierza tylko do „zniechęcenia” ich do dalszego wzrostu. Sam rząd zresztą zużywa zbyt dużo ludzkiej siły. Czy rzeczywiście nasze międzynarodowe zobowiązania będą nadal wymagać utrzymania 1.700.000 ludzi w wojsku do grudnia br.? Jeżeli tak, to czy rozważono uczciwie, czy potrafimy sprostać owym zobowiązaniom? Cyfry ludzi, zajętych w instytucjach rządowych zostały „dokładnie” zbadane, lecz oczekuje się, że pod koniec roku w instytucjach tych pracować będzie tylko o 80.000 mniej osób, niż dotychczas. Czy pozostałe 2.050.000 przyczyni się bardziej do ogólnego narodowego wysiłku tutaj, niż w innych zawodach? Oto pytanie, na które rząd powinien dać bezstronną odpowiedź.

Rządowe plany, dotyczące siły roboczej, są nieśmiały. Jeżeli chodzi o wzmoczenie wydajności poszczególnego robotnika, nie istnieje w ogóle żaden program. Sprawozdanie wyraża jak najlepsze intencje, lecz konkretne projekty pozostawiono do opracowania samemu przemysłowi. Nie powinno się pozwolić na to, aby rząd uchylał się od odpowiedzialności. Zadaniem jego jest stawianie przemysłowi zdecydowanych dyrektyw, wskazywanie robotnikom i kierownikom, czego się od nich wymaga, wspomaganie ich swym wpływem, a jeśli zajdzie potrzeba, kierowania nimi. Tymczasem nic z tego nie widać. Rząd nie stworzył nawet przemysłowy; szans odbudowy jego wyposażenia. Tylko 4% naszych wydatków importowych przeznaczono na zakup maszyn i sprzętu przemysłowego, czyli niewiele więcej, niż na zakup tytoniu. Wykonamy tylko o 15% więcej, niż w normalnym, przedwojennym roku, wkładów inwestycyjnych i konserwacyjnych w zakładach przemysłowych. Jeżeli jednak chcemy wypełnić nakreślone normy eksportowe, pewne przemysły muszą otrzymać nowe maszyny nawet prędzej, niż to przewiduje plan rządowy. Samozadowolenie sprawozdania w odniesieniu do naszych możliwości płatniczych w handlu zagranicznym jest wprost przerażające. Zgadza się ono z tym, że odpływ naszych dolarów „może przybrać znacznie większe rozmiary”, niż przewidywana luka pomiędzy naszymi dochodami i wydatkami (350.000.000 £). Jeśli prowadzić się będzie nadal obecną politykę, luka ta na pewno będzie znacznie większa, ale mimo to nie proponuje się żadnych zmian. Rząd zamierza nawet importować o 14—20% więcej, niż w roku 1946, pomimo że nie ma nadziei, aby eksport wzrosł wcześniej, niż w drugiej połowie roku. Nie możemy ryzykować pozbywania się naszych dolarów. Kryzys węglowy nauczył większość ludzi, że nie opłaca się zjadać zapasów i myśleć, że wszystko będzie dobrze. Jeszcze ciągle jest czas na ułożenie planu prawdziwie skutecznego, narodowego wysiłku.

The Manchester Guardian

DAMY SOBIE RADĘ

„Kolejarze pracowali dzień i noc w strasznych warunkach, starając się utrzymać tory oczyszczone od śniegu i uruchamiając zamrożone zwrotnice...”

„W lesie Dean, górnicy chcą dostać się do swoich kopalń musieli odbyć pieszo 16 km w śniegu...”
(Z wiadomości, podanych ostatnio w prasie).

Mimo tego że Anglia zasypana jest śniegiem, duch robotników jest niezłomny i zwycięży wszelkie trudności, w których znajdzie się kraj, czy to będą niebezpieczeństwa pochodzące od natury, czy też gospodarcze konsekwencje wielkiej wojny.

Bez tego ducha sytuacja nasza byłaby rzeczywistością żałowaną a godną. W dalszym ciągu trwająca arktyczna pogoda przerwała rozpoczęte (po 3 tygodniach zastój) prace w przemyśle i była dodatkowym, bezlitosnym ciosem dla narodu, już i tak ciężko doświadczanego.

JESZCZE TRUDNIEJ

Już zamieć śnieżna, która zaczęła się 7 tygodni temu, była dla nas kłeską.

Należy pamiętać, że w połowie stycznia, W. Brytania czyniła marowe postępy gospodarcze. Produkcja osiągnęła rekordowe rezultaty. Budowa domów odbywała się według programu. Eksport towarów przewyższał przewidywania.

Nieustające śnieżyce nie tylko hamowały wydobycie węgla, przerywały nieustannie transport oraz pracę przemysłu, ale niemal zupełnie zatrzymały budownictwo. Nawet gdyby wkrótce nastąpiła całkowita odwilż, przewiduje się, że znacznie ucierpi rolnictwo.

Te nieprzewidziane katastrofy dotknęły kraj cierpiący na brak siły roboczej, który — nawet gdyby zima była łagodna a nie tak ciężka, jak ta — miałby być trudne zadanie w przeprowadzeniu przewidzianego na rok 1947 planu produkcji, uznanego przez rząd za konieczny.

Obecnie sprawa przedstawia się znacznie gorzej. Ale musimy wykonać nasze zadanie. I wykonamy je.

PLANUJEMY ODWAŹNIE

Obecnie można więcej niż kiedykolwiek docenić rozumne decyzje rządu, który obejmując władzę postanowił utrzymać daleko idącą kontrolę i racjonalowanie — póki będzie istniała jakakolwiek groźba braków.

Gdyby tzw. „prawo” podaży i popytu działało dziś bez ograniczeń zamiast planowego przydzielania posiadanych zasobów, kłopoty ludności byłyby znacznie większe, a sytuacja gospodarcza całkowicie nie do opamiętania.

Rząd nie tylko nie musi tłumaczyć się z tego, że poprzednio tak wiele „planował”, gdyż naród oczekuje od rządu jeszcze bardziej śmiałego, szerokiego planowania w przyszłości.

Naród brytyjski marzy o końcu tej paralizującej pogody, nie tylko dlatego, że przyniosła ona wszystkim niewygodę, a wielu ludziom straty i troski; dlatego więc czeka on niecierpliwie na możliwość wykonania zadań, związanych z odbudową kraju.

Duch panujący wśród kolejarzy, którzy usiłowali uwolnić od śniegu tory oraz wśród górników, którzy kilometrami brną w śniegu do kopalń, to duch panujący wśród wszystkich brytyjskich robotników, duch współpracy z rządem.

Daily Herald

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fal 1796; 456 m. 49.59; 41.21; 31.17;

07.00—07.15 na fal 267 m

08.45—09.00 na fal 1796; 456; 267; 49.59; 31.17; 41.21;

13.00—13.15 na fal 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.91 m.

13.30—13.45 na fal 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

16.45—17.00 na fal 1796; 456; 267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32; 31.50; 25.30; 19.91; 19.42 m.

22.45—23.00 na fal 1796 m.

23.45—24.00 na fal 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

13.15—13.30 na fal 267 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m.

14.45—15.00 na fal 1796; 456; 267 41.21 1.17 25.15; 41.49.

31.01; 25.68; 19.91 m.

Problemy gospodarcze W. Brytanii w okresie powojennym

Obecny rząd brytyjski w czasie pierwszych 18 miesięcy swego urzędowania rozważał problem przestawienia gospodarki krajowej z okresu wojennego na pokojowy. Problem ten będzie rozważany jeszcze przez pewien czas. Wraz z tym przestawieniem wyłoniły się problemy ogólne, wynikające z wyczerpującej wojny, zarówno jak problemy szczegółowe, dotyczące wyłącznie Wielkiej Brytanii.

OSIĄGNIĘCIA.

Przegląd wyników, osiągniętych w pierwszym roku pokoju, ukazuje doniosły fakt, że wytwórczość całkowita gospodarki narodowej jest mało co niższa o poziomie przedwojennego. Siła robocza, zatrudniona w samej armii, zarówno jak w ośrodkach zaopatrywania tej armii, została zredukowana z 42% do mniej niż 10% bardzo gładko. W procesie tym liczba bezrobotnych nie przekraczała nigdy 2 1/2% zarejestrowanej ludności pracującej. W porównaniu z rokiem 1945 — produkcja węgla wzrosła o 5%, gazu i elektryczności o 15%. Przemysł budowy statków handlowych pracował pełną parą, a obecnie w Anglii wykonuje się przeszło połowę światowych zamówień okrętowych.

Osiągnięto już prawie przedwojenny poziom produkcji samochodów osobowych, natomiast produkcja wozów ciężarowych przekroczyła przedwojenną o 50%. Produkcja traktorów rolniczych osiągnęła wyższy poziom od poziomu w czasie wojny, co oznacza więcej niż dwukrotne przekroczenie poziomu przedwojennego.

Ilość towarów przewożonych koleją spadła, mimo to wynosiła jeszcze 25% tonażu (tygodniowo) więcej, niż w roku 1938. Produkcja stał się tak wielka, jak w latach największego nasilenia produkcji przedwojennej, mimo braku importu konsumpcja stała się większa niż kiedykolwiek w okresie pokojowym.

Wydajność rolnicza w 1946 r. była znacznie niższa niż w 1945 r., z powodu nieurodzajów. Tym niemniej w porównaniu z okresem przedwojennym produkcja zboża wzrosła o 50%, ziemniaków więcej niż dwukrotnie, jarzyn zaś o 30%.

WALKA Z TRUDNOŚCIAMI

To zestawienie osiągniętych wyników gospodarczych w porównaniu z wynikami innych krajów w czasie 18 miesięcy pokoju wypadła na naszą korzyść. Jednak ogólnie braki w gospodarce światowej wpłynęły hamująco na całość rozwoju gospodarki brytyjskiej. Ostra wyższość cen większości towarów amerykańskich, jaka powstała wskutek osłabienia tamtejszej kontroli cen, spowodowała znaczną stratę dolarów dla W. Brytanii. Fakt ten w konsekwencji zmniejszył wartość pożyczki amerykańskiej.

W dodatku złe warunki atmosferyczne w lutym, zupełnie wyjątkowe dla W. Brytanii, zwiększyły trudności w przemyśle węglowym. Brak siły roboczej w tym przemyśle oraz zużycie i przeciążenie (bez odnowienia) podstawowego sprzętu przemysłowego w okresie wojny, obniżyły w dużym stopniu zapasy węgla. Ciężkie i długotrwałe opady śnieżne oraz mrozy, niespotykane w W. Brytanii od roku 1896, całkowicie zdeorganizowały system transportowy. Dostawy węgla nie mogły osiągnąć miejsc swego przeznaczenia. W konsekwencji elektrownie obszarów przemysłowych Londynu i środkowych dzielnic kraju wkrótce wyczerpały swe zapasy, które posiadały. Dostawy prądu elektrycznego musiały zostać ograniczone w całym kraju. W rezultacie około jednej trzeciej przemysłu brytyjskiego stanęło na przeciąg jakichś trzech tygodni, co było poważną, choć krótkowzroczną stratą dochodów krajowych.

Mimo tych trudności zaznacza się jednak stała, ogólna poprawa. Chociaż zadanie rządu, mającego rozstrzygać te sprawy — nie było łatwe, zdołano jednak uniknąć lub zmniejszyć wiele takich trudności; jakie powstały w naszym kraju po pierwszej wojnie światowej w r. 1918—1919. Np. strajki i lokauty, które spowodowały stratę 34.969 pracujących dni roboczych w 1919 r., w pierwszych jedenastu miesiącach 1946 r. były przyczyną straty tylko 2.104 dni roboczych.

Kiedy w 1945 r. rząd rozpoczął urzędowanie, uznał, że należy przed-

sięwziąć szybko środki zaradcze w celu niedopuszczenia, by braki oraz tendencje inflacyjne spowodowały poważne następstwa dla gospodarki krajowej. Rząd oświadczył, że plan gospodarczy zostanie przedstawiony krajowi jak najprędzej. Tymczasem podjęto natychmiastową akcję. Tendencje inflacyjne zostały powstrzymane różnymi środkami. Rząd wkrótce po objęciu urzędowania wprowadził dwie ustawy, które miały stać się podwaliną właściwego planu finansowego.

Bank angielski został unarodowiony, wydano specjalną ustawę celem kontrolowania każdego nowego wkładu do rynku pieniężnego. Ustawa ta uprawniała też skarbu państwa do udzielania pożyczek w celu poparcia rozwoju przemysłowego. W uzupełnieniu tego zabezpieczenia finansowego rząd utrzymał nadal swoje rozległe subwencje, aby zachować niskie ceny większości artykułów pierwszej potrzeby; w 1946 subwencje te wynosiły 450 milionów funtów szterlingów.

„ECONOMIC WHITE PAPER”

Z początkiem 1947 r. rząd ogłosił, że oczekiwany „Przegląd sytuacji gospodarczej na rok 1947” zostanie opublikowany w najbliższej przyszłości. Wydano go w lutym pod nazwą „Biała Księga”. Jest to jedyny w swoim rodzaju dokument w historii W. Brytanii. Pierwszy raz w historii sytuacja ekonomiczna kraju została starannie zbadana i przedstawiono określony plan dla rozwiązania powojennego problemu odbudowy gospodarczej. W. Brytania wkracza w okres powojenny, świadoma wszystkich trudnych problemów, jakie ma przed sobą, i zdecydowaną je przezwyciężyć. Przegląd stosunków ekonomicznych przedstawia całemu krajowi przekonywujący i dokładny obraz sytuacji, której należy stawić czoło. Daje zarys środków, jakie można przedsięwziąć w krótkim czasie dla odbudowy gospodarczej, pozostawiając na później rozważania bardziej szczegółowego planowania na dalszą metę. To zestawienie stosunków gospodarczych rozpoczyna się przeglądem podstawowych zasobów. Jest w naszym kraju przeszło 20 milionów robotników. Pracują oni przy pomocy rozległego i skomplikowanego aparatu przemysłowego oraz surowców sprowadzanych ze wszystkich stron świata. Ta ludzka siła robocza wraz z wyposażeniem, którym się posługuje, i surowcami, stanowi zasoby narodowe.

Wartość towarów i usług, które oddają, sięga przeszło 1/2 miliarda funtów szterlingów rocznie. Wartość ta obejmuje całkowitą sumę pracy, wykonanej przez naród i musi zaspokoić 5 głównych potrzeb narodowych, mianowicie: obronę, koszty importu, wyposażenie podstawowe i jego utrzymanie, konsumpcję i instytucje użyteczności publicznej. Rząd zwraca następnie uwagę na ramy planu.

ZASOBY I ZAPOTRZEBOWANIA

Dwa „budżety” gospodarcze mają być przygotowane na każdy okres brany pod uwagę, w tym wypadku na rok 1947. Jeden budżet określa ilość robotników potrzebnych w przemyśle, stosownie do przyszłej siły roboczej. Drugi budżet — dochodów i wydatków — porównuje przewidzianą wartość narodowej produkcji, towarów i usług z wartością wszystkich potrzebnych towarów i usług. Te budżety gospodarce są przygotowywane przez centralny sztab, pracujący z przedstawicielami zainteresowanych departamentów rządowych. Całość organizacji będzie ekoordynowana i dozorowana przez urzędowy komitet, wyznaczony przez rząd. Ministerstwo Pracy, kontrolując całkowitą pracę ludności kraju, będzie przewidywało przyszłą siłę roboczą i spodziewaną wartość produkcji, dając w ten sposób obraz stojących do rozporządzenia zasobów. Z drugiej strony należy zrobić zestawienie różnych zapotrzebowań. Niektóre potrzeby będzie łatwo przewidzieć, gdyż są to potrzeby rządowe, np. wojsko. Inne będą musiały być sformułowane przez departamenty rządowe, pośrednio w nich zainteresowane, np. przemysł żywnościowy i transportowy rządowi pewną kierownictwo o gólnokrajowe.

PRZYGOTOWANIE DO ZAWODÓW TECHNICZNYCH

6.000 STUDENTÓW W NOWOCZESNYM KOLEGIUM TECHNICZNYM



Przyszły architekt, Annette Brown, 16-letnia studentka z pierwszego roku, musi studiować 5 lat, zanim zostanie dopuszczona do ostatecznych egzaminów w Królewskim Instytucie Architektów Brytyjskich.



Jedna z pracowni, wyposażona w najnowocześniejsze aparaty.

Jest sprawą ogólnie znaną, że postęp i odkrycia w dziedzinie techniki odegrały poważną rolę w wygraniu drugiej wojny światowej. Najważniejszymi zdobyczami były: radar i bomba atomowa. Radar umożliwił W. Brytanii przeciwstawienie się atakom powietrznym i podwodnym, bomba atomowa spowodowała ostateczne zakończenie wojny.

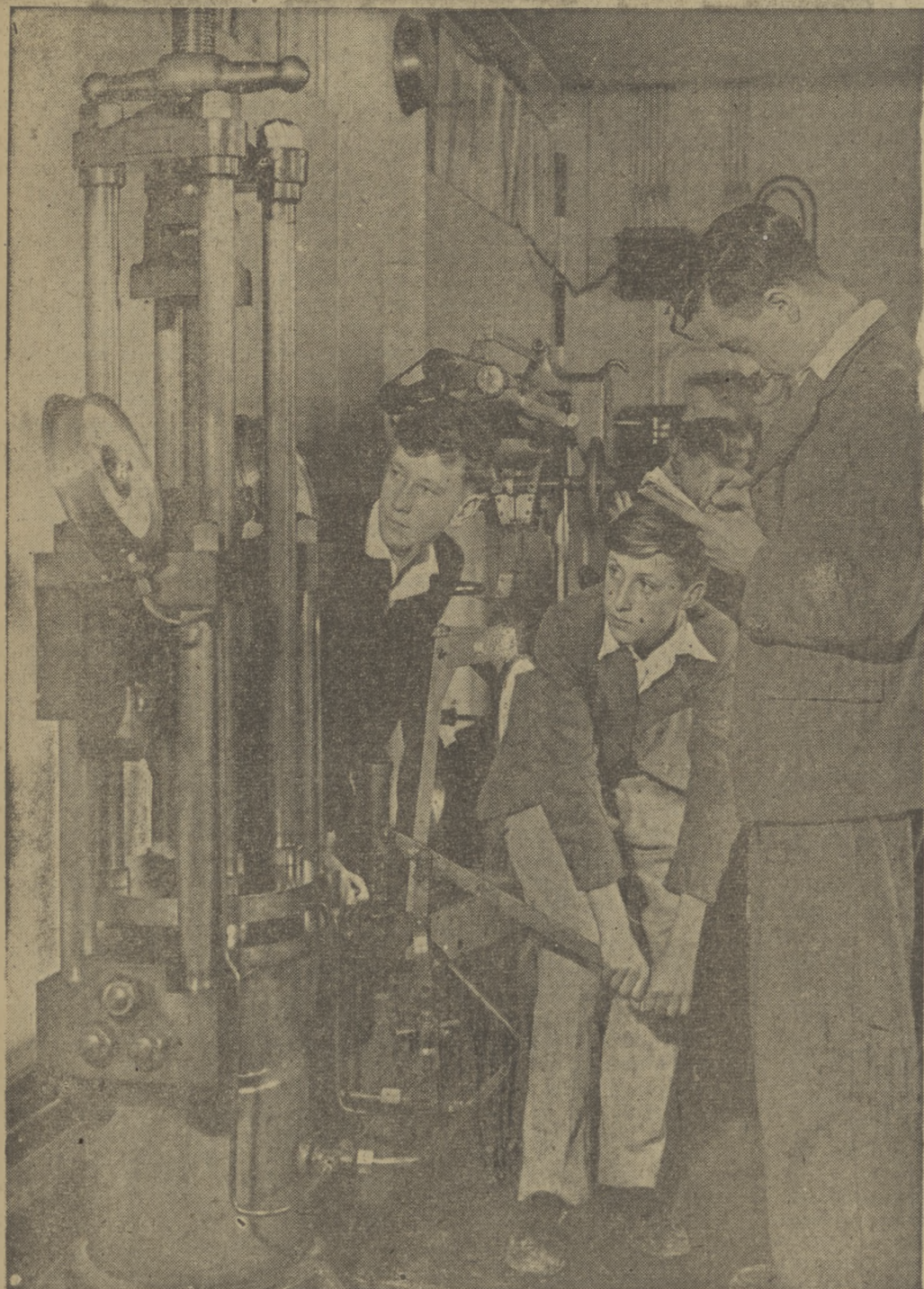
Oczywiście osiągnięcia w dziedzinie techniki nie odnosiły się tylko do spraw wojny — zdobycze te ułatwiły usprawnienie metod podróży i transportu, rozwój kina, radia i telewizji, a każde z nich zawazyło na naszym życiu i poglądach. Potrzeba fachowych techników ogromnie wzrosła i stała się sprawą palącą. Dał się odczuć duży brak sił instruktorskich. Zważywszy to, W. Brytania rozwija swój system oświatowy tak, by można było zaspokoić w przyszłości wszystkie potrzeby naukowe.

W Anglii wykształcenie techniczne, poza uniwersytetami, obejmuje szeroki zasięg, począwszy od gimnazjum technicznego, (gdzie uczniowie zapisują się w 13 roku życia na 3-letnią naukę) aż do najbardziej zaawansowanych studiów technologicznych

dla studentów, który skończyli 16 lat i którzy przechodzą trzyletni, cztero lub pięcioletni pełny kurs. Oprócz tego istnieje szereg kursów technicznych doksztalających dla tych, którzy mogą być raz w tygodniu zwolnieni od pracy, lub mogą słuchać wykładów wieczorami.

Najbardziej nowoczesna instytucja tego rodzaju w W. Brytanii to Kolegium Techniczne i Szkoła Sztuki w Południowo-zachodnim Essex, otwarte w 1939 r. Konstrukcja budynku jest utrzymana w kształcie dużej litery E; budynek jest wysoki na 5 pięter i ma imponujący fronton (118 m). Stoi on przy głównym gościńcu Walthamstow na peryferiach Londynu.

Otwierając podwoje na samym początku wojny, Szkoła wykazała maksimum swoich możliwości, przygotowując tysiące żołnierzy i kobiet do technicznych zajęć wojskowych. W roku szkolnym 1940—41 ponad 9 tysięcy słuchaczy uczęszczało na naukę, podczas gdy zajęcia w warsztatach, pracujących nad poważnymi zamówieniami wojennymi nie ustawały dniem ani nocą. Obecnie roczna frekwencja wynosi około 6 tysięcy. Z tych niektórzy pracują w czasie dnia a inni wieczorami.



Studentci uczą się używania 25-tonowej maszyny, sprawdzającej siłę stalowej sztaby.



Ci dwaj mężczyźni — byli wojskowi — mają przyznane stypendia rządowe, dzięki którym mogą ukończyć studia.



Wejście do budynku Zakładów technicznych i szkoły przemysłu artystycznego w South-West Essex.

Ale nawet ta cyfra w porównaniu do frekwencji na wielu uniwersytetach nie jest w stanie zaspokoić istotnych potrzeb państwa.

Wiele troski i myśli poświęcono w Kolegium planowaniu laboratoriów, warsztatów i specjalnych sal, tak że zapewniono wszelkie ułatwienia w nauce tych ogólnych zasad techniki, które są podstawowym czynnikiem nowoczesnego postępu w dziedzinie handlu i przemysłu. Dla ułatwienia administracji praca w Szkole jest podzielona na następujące główne wydziały, z których każdy ma swego własnego kierownika: 1) Inżynieria, 2) Wiedza ścisła, 3) Rzemiosło artystyczne i Sztuka, 4) Architektura i budownictwo, 5) Handel, 6) Języki i nauki społeczne, 7) Gospodarstwo domowe i Dział kobiecy.

Za nominalną opłatą kilku szylingów student może uczęszczać na naukę każdego poszczególnego przedmiotu albo studiować wyznaczony planem kurs nauki. Około 40% wpisanych studiuje jeden przedmiot; 45% bierze dwa, lub trzy - przedmioty, a 15% cztery lub więcej przedmiotów. Słuchacze rekrutują się z wszystkich warstw społecznych. Największa grupa słuchaczy

studiuje inżynierię, lub zarejestrowana jest jako urzędnicy i kreślarze; dośćowo drugą grupę tworzą elektrotechnicy, technicy w przemyśle drzewnym i meblarskim, chemicy i fotografowie. Wśród studentek więcej, niż 50% reprezentują urzędniczki i kreślarki.

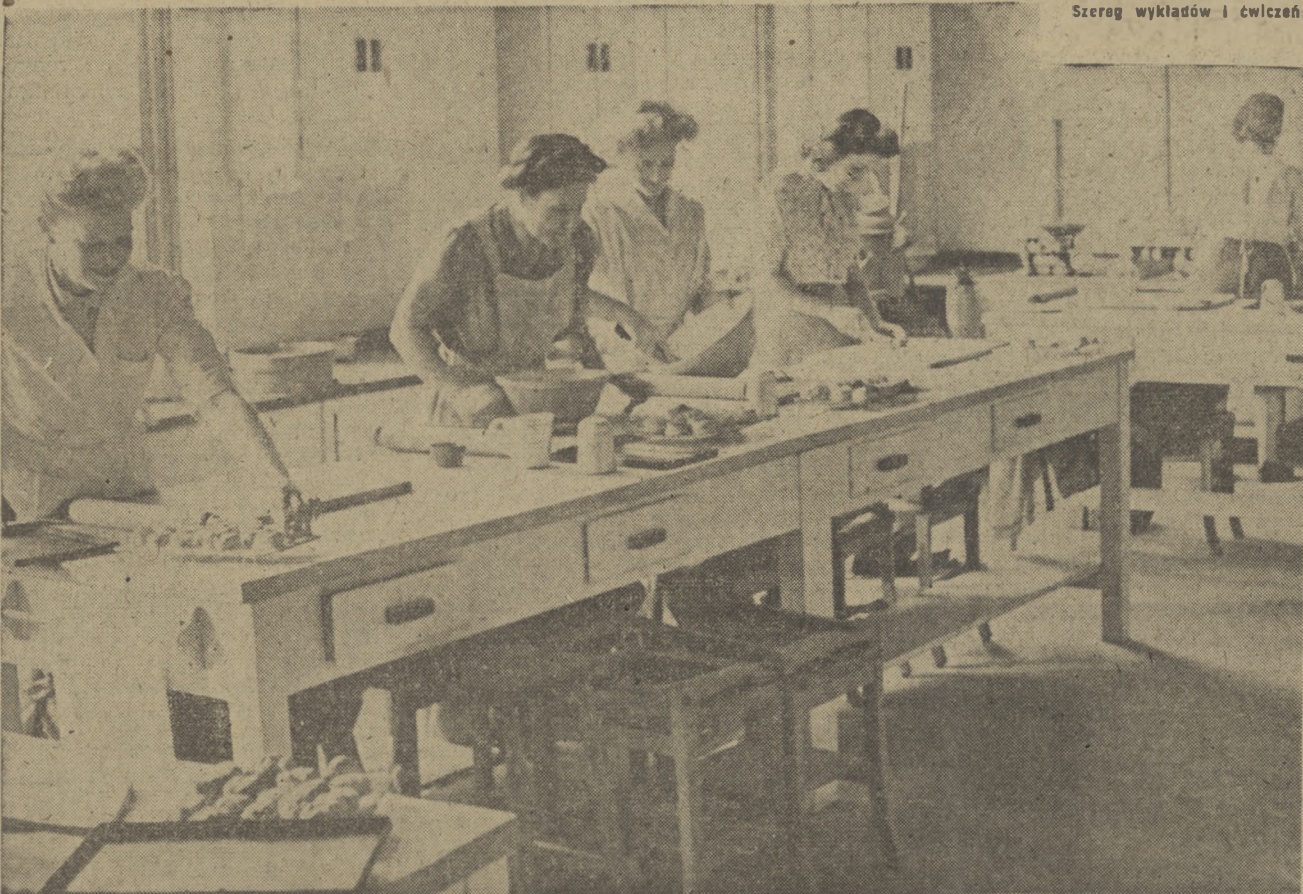
Wykłada się ponad 400 przedmiotów. Wykaz kursów otwartych dla słuchaczy łączy przedmioty od rachunkowości do zoologii i obejmuje takie działy, jak: „Teoria budowy materii”, „Kalkulacja budowlana”, „Geometria praktyczna”, „Technika samochodowa”, „Elektryczne spawanie”.

Aparat naukowy jest imponujący i zupełnie nowoczesny — tak nowoczesny, że nauka obejmuje wiedzę, zdobytą w czasie wojny — np. radar jest jednym z przedmiotów, dostępnych dla studentów.

Szkola Techniczna South-West Essex utrzymując najwyższy i najbardziej ścisły poziom w dziedzinie technologii w jej licznych działach i będąc otwartą dla wszystkich, którzy chcą się uczyć — stanowi wzór dla wszystkich innych miejskich szkół technicznych.



Szereg wykładów i ćwiczeń dotyczy radaru. Młody marynarz mierzy amplitudę fal przez-dodatnie i ujemne pulsowanie na ekranie oscyloskopu katodowego.



Kobiety w różnym wieku chodzą na kursa cukiernicze. — Wiele z nich po ukończeniu tych kursów pracować będzie w tym zawodzie, lecz są i takie, które chcą tylko dla siebie nauczyć się pieczenia i gotowania.



Modelowanie glinianego garnka na kole garncarskim. Ten 18-letni student uczy się już dwa lata i ma jeszcze przed sobą 3 lata nauki, zanim uzyska kwalifikacje na nauczyciela przemysłu artystycznego.

English without Tears

Transmisje 31 marca i 1 kwietnia

Lekcja trzydziesta

GRANDFATHER'S BONFIRE

(Either—Neither)

ANN: Grandfather!

GRANDFATHER: Yes, Ann, what is it? Don't stand there in the open doorway. Either come into the room or stay outside. But shut the door!

ANN: The gardener is here. He's asking what you want him to do the garden this morning. Do you want him to plant some potatoes, or do you want him to dig the ground ready for the cabbages?

GRANDFATHER: Tell him to do neither. I want him to dig the ground in the flower-beds, and I want him to plant the tomato seeds in the greenhouse.

ANN: Which do you want him to do first?

GRANDFATHER: He can do either first. It doesn't matter which. Go and tell him now... Well, Ann, did you tell him?

ANN: Yes, Grandfather, and he's gone into the greenhouse.

GRANDFATHER: Now come with me into the garden. I'm going to make a bonfire to burn some of the rubbish there... Ah, here's something to burn. We'll make the bonfire here.

ANN: Oh, there's Mrs. Brown just going indoors from her garden. She's been hanging out some clothes to dry. Don't you think that a bonfire here would be too near the Browns' garden?

GRANDFATHER: No, I don't think so. And the wind isn't blowing in that direction, either. Now here's some paper and some dry pieces of wood. Have you any matches?

ANN: No.

GRANDFATHER: Neither have I. Run and ask the gardener for his... Well, Ann?

ANN: The gardener hasn't any matches either, but he's lent me his cigarette lighter.

GRANDFATHER: I'll light this piece of paper with it. And now I'll light the bonfire. Yes, it's caught fire all right.

ANN: Oh, Grandfather, what nasty black smoke is coming from it! And it's blowing towards the Browns' garden.

GRANDFATHER: Yes, the wind must have changed its direction.

ANN: Mrs. Brown has come out again now. She's taking away the clothes, and they can't be dry yet. I expect she thinks the smoke will make them dirty. You must either put out the fire or go and tell her you are sorry.

GRANDFATHER: I shall do neither. Look, Ann, the wind has changed again now it's blowing the smoke the other way. And the bonfire is burning nicely.

OGNIŚKO DZIADZIA

ANNA: Dziadziu!

DZIADZIO: Tak Anno, o co chodzi? Nie stój w otwartych drzwiach. Albo wejdź do pokoju, albo zostań na zewnątrz. Lecz zamknij drzwi!

ANNA: Ogrodnik przyszedł (jest tutaj). Pyta się, co chcesz, żeby zrobić w ogrodzie dziś rano. Czy chcesz, żeby posadził trochę kartofli, czy też chcesz, żeby skopał i przygotował ziemię pod kapustę?

DZIADZIO: Powiedz mu, żeby nie robił ani jednego ani drugiego. Chcę, żeby skopał ziemię na grządki kwiatowe, i chcę, by posiał nasiona pomidorów w cieplarni.

ANNA: Co chcesz, żeby zrobił najpierw?

DZIADZIO: Może zrobić — którekolwiek najpierw. Obojętne, co. Idź teraz i powiedz mu to — więc Anno, czy mu powiedziałas?

ANNA: Tak Dziadziu, i poszedł do cieplarni.

DZIADZIO: Chodź teraz ze mną do ogrodu. Zrobię ognisko, żeby spalić tam jakieś śmiecie... Ach, tu jest coś do spalania. Zrobimy tu ognisko.

ANNA: Ach, pan Brown właśnie wraca ze swego ogrodu do domu. Wywieszała bieliznę do suszenia. Czy nie myślisz, że zapalić tutaj ognisko byłoby za blisko ogrodu Brownów?

DZIADZIO: Nie, nie myślę tego. A wiatr także nie wieje w tę stronę. Tu jest także trochę papieru i kilka kawałków suchego drzewa. Czy nie masz zapalek?

ANNA: Nie.

DZIADZIO: Ani ja nie mam. Pobiegnij i poproś ogrodnika, żeby ci dał swoje... dobrze Anno?

ANNA: Ogrodnik nie ma także zapalek, lecz pożyczył mi swoją zapalniczkę.

DZIADZIO: Zapalę nią ten kawałek papieru. A teraz zapalę ognisko. Tak, chwycił dobrze.

ANNA: Ach, Dziadziu, jaki paskudny czarny dym z tego wychodził! I wieje w kierunku ogrodu Brownów.

DZIADZIO: Tak, wiatr musiał zmienić kierunek.

ANNA: Pan Brown wyszła znowu teraz. Zabiera swoją bieliznę, a nie może być jeszcze sucha. Przypuszczam, że dym ją pobrudzi. Musisz albo zgasić ognisko, albo pójść ją przeprosić (powiedzieć jej, że Ci przykro).

DZIADZIO: Nie zrobię ani jednego ani drugiego. Patrz Anno, wiatr zmienił się znowu i zwieja dym w drugą stronę. A ognisko ładnie się pali.

Transmisje 3 kwietnia

Lekcja trzydziesta pierwsza

THE BROWNS PLAY BRIDGE

MRS. BROWN: What's the time, Mr. Frazer? There isn't a clock in here!

MR. FRAZER: It's just five past eight, Mrs. Brown, and nearly time for our game of bridge. Is there anything I can do to help you before Paul comes?

MRS. BROWN: I don't think so, thank you.

MR. FRAZER: What about those bridge rolls you bought this morning — can I butter them for you?

MRS. BROWN: No, they're already done. Mary helped me to do them this afternoon.

MR. FRAZER: Well — can I grind the coffee for you?

MRS. BROWN: Oh, thank you. Yes, that would be a help. I'll put the coffee-pot on a tray with the cups, and then we can make the coffee when we finish the first rubber.

MR. FRAZER: There — I think that will be enough.

MRS. BROWN: Thank you, Mr. Frazer. Now do go and sit down in the other room, and rest that leg of yours! I'll join you in a moment.

MR. BROWN: Hello, Andy. Come and sit here by the fire. Now where did I put those cigarettes? I managed to get a box of fifty today.

MR. FRAZER: That was lucky. There's a flat parcel on that table — perhaps that's it.

MR. BROWN: Ah yes, here they are.

MRS. BROWN: Have you got everything ready, dear?

MR. BROWN: I think so. There are two packs of cards here, but I haven't found the score book yet — perhaps you know where it is?

MRS. BROWN: It's over there in that drawer. (Bell)

MR. BROWN: I expect that's Paul — I'll go and let him in.

PAUL: I'm afraid I'm a bit late. How are you, Mr. Brown?

MR. BROWN: I'm all right, thanks.

PAUL: And how are you, Mr. Frazer?

MR. FRAZER: Yes, it's much better, thanks.

MRS. BROWN: Come and sit down, Paul. We're all ready to start our game.

PAUL: I'm quite ready to start if you are.

MR. BROWN: Good — then shall we cut for partners?

MRS. BROWN: ... four of hearts.

MR. FRAZER: ... two of diamonds.

PAUL: ... nine of spades.

MR. BROWN: ... ten of spades.

MRS. BROWN: So it's you and Paul, George, and Mr. Frazer and me.

MR. BROWN: Let me see — it's my deal, isn't it? Will you shuffle the cards please, Margaret. Thank you, dear. Will you cut, Frazer?

PAUL: A cigarette. Mrs. Brown?

MRS. BROWN: Thank you, Paul!

PAUL: Mr. Frazer?

MR. FRAZER: No thanks. I'll smoke my pipe. It's your bid, Brown.

MR. BROWN: Yes — one heart!

MRS. BROWN: Two clubs!

PAUL: Two no trumps!

MR. FRAZER: No bid!

Państwo Brown grają w bridge'a

PANI BROWN: Panie Frazer, która jest godzina? Nie ma tu zegara.

PAN FRAZER: Jest akurat 5 minut po 8-mej, proszę pani, i prawie czas na naszą partię bridge'a. Czy mogę coś zrobić, by pani pomóc, nim Paweł przyjdzie?

PANI BROWN: Nie zdaje mi się, dziękuję panu.

PAN FRAZER: Co z tymi bułkami (do bridge'a), które pani kupiła dziś rano — czy mogę je posmarować masłem dla pani?

PANI BROWN: Nie, już są zrobione. Maria pomogła mi je zrobić dziś po południu.

PAN FRAZER: Włóż czy mogę zmielić kawę dla pani?

PANI BROWN: O dziękuję panu. Tak to byłaby pomoc. Postawię dzbanek z kawą i filiżanki na tacę i możemy potem zrobić kawę, gdy skończymy pierwszego robra.

PAN FRAZER: Dość. Myślę, że to wystarczy.

PANI BROWN: Dziękuję panu. Teraz

proszę, nlech pan pójdzie i siądzie w tamtym pokoju i da odpocząć swojej nodze (i odpocznie tę swoją nogę). Przyjdę do pana za chwilę (przyłączę się do pana za chwilę).

PANI BROWN: Hallo, Andy. Chodź i siadał tu przy kominku. Co, co ja zrobiłem z tymi papierosami? Udało mi się dostać pudełko z 50 (sztukami) dzisiaj.

PAN FRAZER: To się udało. Tam leży paczka na stole — może to jest ta.

PANI BROWN: Ach tak, są tutaj.

PANI BROWN: Czy masz wszystko przygotowane, kochanie?

PAN BROWN: Tak myślę. Są 2 talie kart, lecz nie znalazłem jeszcze blozku do bridge'a — może wiesz, gdzie jest?

PANI BROWN: Jest tam, w tej szufladzie. (dzwonek).

PAN BROWN: Przypuszczam, że to Paweł — pójde go wpuścić...

PAWEŁ: Obawiam się, że jestem trochę spóźniony. Jak się pan ma, pani Brown?

PAN BROWN: Mam się dobrze, dziękuję.

PAWEŁ: A jak się ma pan, panie Frazer? Cieszę się, że widzę pana znowu na nogach. Czy pana noga ma się (jest) lepiej teraz?

PAN FRAZER: Tak, ma się o wiele lepiej, dziękuję.

PANI BROWN: Chodź i siadał, Paweł. Jesteśmy wszyscy gotowi zacząć partię.

PAWEŁ: Jestem całkiem gotów zacząć, jeżeli wy jesteście (gotowi).

PAN BROWN: Dobrze — więc wybieramy? (Przebijamy dla partnerów).

PANI BROWN: ... czwórka kier.

PAN FRAZER: ... dwójka karo.

PAWEŁ: ... dziewiątka pik.

PANI BROWN: ... dziesiątka pik.

PANI BROWN: Wier jesteś ty Jerzy, z Pawiem i pan Frazer ze mną.

PAN BROWN: Zaraz (pozwól mi zobaczyć) — więc mam rozdać karty, nieprawdaż? Mówiłaś — proszę, potasuj karty. Dziękuję ci, kochanie. Czy pan chce przebić karty, panie Frazer?

PAWEŁ: Czy pani chce papierosa?

PANI BROWN: Dziękuję ci, Paweł.

PAWEŁ: A pan, panie Frazer?

PAN FRAZER: Nie, dziękuję. Będzie palił moją fajkę. Pan zapowiada, panie Brown.

PANI BROWN: Tak — jeden kier!

PANI BROWN: Dwa trefle.

PAWEŁ: Dwa bez atu.

PAN FRAZER: Pasuję.

WILLY GOLDMAN

Jednak przeprowadziliśmy się

II.

Szczerze mówiąc, jedyną zaletę szwagra (poza ożenieniem się z moją siostrą) stanowił okoliczność, że przez trzy lata wojny był na liście zaginionych. Każdy wie, że nie łatwo przyszło mojej siostrze zdecydować się na poświęcenie boleści w krzyżach dla tak wyjątkowej przeszłości bojowej.

Szwagier mój minął się z powołaniem: powinien być zostać kapitanem okrętu. Wyobrażam go sobie stojącego na mostku kapitańskim i wydającego rozkazy dla maszynistów w dole. Odpowiadałoby to świetnie jego sposobowi mówienia, nie rozmawia on bowiem z człowiekiem, a informuje go. Wiedzieliśmy więc, skoro się tylko zjawiał, że sprawa zostanie szybko rozstrzygnięta (choć może nie wyjaśniona) we właściwy mu, malowniczy sposób. Bo mój szwager w rozmowie udaje wyraz twarzy rozmówcy i poklepuje go po ramieniu. Ale tym razem mogę śmiało powiedzieć, że zrobił on na ojcu bardzo niekorzystne wrażenie, nie zwracał bowiem w ogóle uwagi na owe drogie znaczki. Czyż to możliwe — takie znaczki i herb miasta — a on po prostu przeszedł nad tym do porządku dziennego. Jak gdyby nigdy nic! „Cóż”, powiedział ojciec, udając, że nie wie, o czym mowa w liście, „czego chcą w liście?”

Zbyt dużo zajęłoby miejsca spisać wszystko, co mój szwagier powiedział. Nie skończył on w każdym razie jeszcze swoich wywodów, gdy mój brat (ten,

który ma powiększone migdałki) przewrócił szklankę i w ten sposób odwrócił powszechną uwagę. Wywnioskowałam jednakże, że niewątpliwie będziemy musieli znaleźć sobie inny dom.

„Sprawa wygląda tak”, wyjaśnił szwagier, „że jeśli magistrat potrzebuje domu, to musicie go



sprzedać po każdej cenie, jaką wam za niego zaproponują”.

„A to złodziej!” wyrwało się memu ojcu, choć nie miał zamiaru pozwolić się okraść. Chciałbym zobaczyć śmiałka, który próbowałby okraść mego ojca. Zaczęliśmy już żałować człowieka z taśmą, życie jego nie byłoby do pozazdroszczenia, gdyby ojciec zaczął z nim pertraktacje.

Kupno domu nie jest sprawą tak łatwą, jakby się zdawało. Stwierdziliśmy już u pierwszego pośrednika, do którego poszliśmy, że trzeba podać dzielnicę, w której się chce zamieszkać. Nie pomyśleliśmy o tym wcale,

co za różnica — do jakiej dzielnicy? Byleby było blisko tramwaju. Uważaliśmy jednak, że wyklócanie się z pośrednikiem nie ma sensu i poszliśmy do domu, by pomyśleć nad tą sprawą. Oprócz tego wynikłaby zbyt długa dyskusja, bo każdy z nas chciałby coś na ten temat powiedzieć, zarówno nasza matka, jak trzy siostry, mój brat i ja.

„Co do mnie”, powiedziała moja matka, „czemu miałabym się wynosić z naszej okolicy? Nie jestem nikomu winna ani grosza”.

Siostry moje zawzięcie oponowały przeciw temu. Wszystkie one ukończyły szkoły, a moja siostra (ta, która ma przyjacielą w Ameryce) zdobyła nawet nagrodę za recytację francuskiego wiersza, co w jej oczach wciąż jeszcze potwierdza wszelkie jej opinie.

„Nasza dzielnica jest zbyt pospolita”, zaprotestowała. „Wyprowadźmy się do bardziej eleganckiej”.

Nie powtórzyłbym najgorszego wrogowi, co na to odpowiedział mój brat. W każdym razie kazano mu nie mieszać nosa do cudzego prosa. Wkrótce stało się

dla nas jasne, że wybór nowego domu zależy wyłącznie od moich sióstr. Wyglądało nawet na to, jak gdyby mały tam zamiar jedynie tolerować resztę rodziny.

Trwało bardzo długo, zanim znalazło się dom, który odpowiadał wszystkim siostrom. Ojciec mój był przez cały czas dziwnie apatyczny. Mówił, że jest mu obojętne, gdzie będzie mieszkał. Takie nastawienie do sprawy powinno było wzbudzić od początku podejrzenie u sióstr. Bo ktoś słyszał, aby ojciec kiedykolwiek był apatyczny w stosunku do czegoś, za co miał płacić?

Co sobota obchodziliśmy po kolei wszystkie domy, które siostry wyszperały. Nie potrzebowaliśmy oczywiście wyjeżdżać gdzieś daleko autobusem do odległych przedmieść, ani zaglądać do wielu pokoi. Niektórzy jednak ludzie są dziwni: gdy wyprowadzają się z domu, zapominają pewne rzeczy zabrać ze sobą. Zostawiają najczęściej Biblię, a moja siostra, która wierzy w Boga, uważała, że to podle z ich strony. Znudziło się nam jednak prędko zbieranie Biblii; zdarzyło się nawet razu pewnego, że ojciec mój naumyślnie zostawił jeden egzemplarz na podłodze. Nie przypuszczałem nigdy, że ojciec był zdolny do tak daleko posuniętej rozrzutności.

Szkoda, że najciekawsze rzeczy zawsze poniewierają się po domach zamieszkałych. Raz jeden udało się nam zdobyć coś z zamieszkałego domu; — był to bukiet kwiatów z ogrodu. Ja obojętnie jestem zdania, że było to zwykłe przekupstwo, bo coś można zrobić z bukietem kwiatów? Nie powiedziałem jednak ani słowa. Siostra moja natomiast (która ma przyjaciela), wygłosiła krótkie przemówienie okolicznościowe, a gdy odeszliśmy, ojciec przysięgł, że nigdy nie przestąpi

już progu domu, w którym dają jedyną kwiaty.

„Nie kupiłbym takiego domu, gdyby mi nawet zapłacili za to”, zauważył sucho.

Pewnego deszczowego popołudnia obejrzelśmy dom, którego nie chcieliśmy kupić, nie mieliśmy jednak dokąd pójść. Co innego można było zrobić przy takiej pogodzie? Niezwykła niespodzianka czekała nas w owym domu: w rogu sieni stał śniący, złoty telefon. Czy możecie sobie wyobrazić — złoty telefon! Myśl o nim przesłaadowała nas całym tygodniami. Nawet ojciec mój nie mógł oderwać wzroku od niego i widziałem, jak ze zdumienia opadał mu szczęka.

Ojciec oczywiście zna się doskonale na telefonie. Gdy miał jeszcze sklep wówczas stał tam w kącie telefon. Był on jednakże czarny, a zresztą nikt nie umiał się z nim obchodzić. Ojciec mawiał, że jeśli ktoś ma interes do niego, to niechaj wyda pensja: on sam nie czuje potrzeby rozmawiania z nikim.

Jestem przekonany, że ojciec bał się telefonu, jak nabitego rewolweru. Dla niego wszystkie rzeczy były maszynami i to wystarczyło, aby potępić je raz na zawsze. Nigdyby nie dotknął telefonu, gdy dzwonił. Staraliśmy się wytłumaczyć mu, że telefon nie przestaje dzwonić, aż się nie pojdzie sluchawką, ale ojciec po prostu nie chciał temu wierzyć. Jego zdaniem nic, co robiło tyle hałasu, nie mogło być zupełnie nieszkodliwe. Mimo wszystko, telefon ma pewną rację bytu w interesie, ale w domu — i do tego złoty! Kto mógłby spać na pomysł używania telefonu dla przyjemności? Choćż zatem nikt nie powiedział słowa, wszyscy łamali sobie głowę nad tą niezwykłą zagadką.

(C. Ź. N.)

MARGARET COLE

SIDNEY I BEATRICE WEBB

Małżeństwo Webb — Beatrice i Sidney — otoczone jest w W. Brytanii specjalnym poważaniem i sympatią. Nie sposób w krótkim artykule oddać hold ich dziełu, które było wynikiem idealnie szczęśliwego małżeństwa i współpracy, trwającej ponad pięćdziesiąt lat, aż do chwili śmierci Beatrice w kwietniu 1943 roku.

Pisma

Mówiąc ogólnie, pracę małżeństwa Webbów ująć można w trzech działach: badanie i zbieranie informacji, propaganda oraz zakładanie instytucji. Patrząc na rzeczy z punktu widzenia historycznego, dział pierwszy zajmuje pierwsze miejsce. Sidney i Beatrice zeszli się ze sobą na gruncie wspólnych przekonań. W swojej autobiografii Beatrice Webb pisze: „Dwoje socjalistów zawarło ze sobą umowę pracy”. I nie jest przypadkiem, że umowa ta doszła do skutku na kongresie spółdzielczym, w którym oboje brali udział. Jeden z partnerów umowy ukończył właśnie krótki przegląd ruchu spółdzielczego W. Brytanii w formie książki, która przez lat trzydzieści pozostała jedynym, źródłowym opracowaniem z tej dziedziny. Pierwszym produktem współpracy małżeństwa Webbów była klasyczna „Historia trade-unionizmu” (History of Trade-Unionism), opublikowana w 1899 roku i pokrewne jej „Demokracja przemysłowa” (Industrial Democracy), która położyła podwaliny pod praktyczną filozofię organizacji robotniczych. — W tych dwóch książkach, z których przynajmniej pierwsza jest dziś równie zrozumiała, jak w czasie swego ukazania się, Webbowie postawili wytyczne dla całej plejady instytucji demokratycznych, których istnienie całkowicie uchodziło uwagi akademickich teoretyków społecznych.

Następnie zabrali się małżonkowie do studiowania angielskich urzędzeń samorządowych i ich historycznego rozwoju, a owoce tych badań zawierają się w dziesięciu grubych tomach (łącznie ponad 4.000 stron), oraz pół tuzinie mniejszych publikacji, zawierających materiał naukowy o wartości, którą nie łatwo będzie przewyższyć. Praca ta (wśród której, jakby dla wytchnienia, znajdowali jeszcze czas na opracowywanie długiego, opisowego zarysu spółdzielczości) zajęła im w sumie 30 lat i uwieńczona została trzypięciotomową „Historią angielskiego prawa ubogich”, którego pisanie ukończyli w r. 1929. Badania te prowadzone były nadal, a uzupełnieniem ich jest licząca 1000 stron książka „Komunizm sowiecki” (Soviet Communism), która ukazała się w 1935 r., w trzy lata po wizycie małżonków w Z. S. R. R.

Działalność społeczna

Praca naukowa była ich największą przyjemnością, można niemal powiedzieć — ich rozrywką. Jednym z najbardziej osobistych ustępów ich pism jest opis pracy badacza, zawarty w „Metodach nauk społecznych” (Method of Social Study), wydanych w r. 1932. Z prawdziwym uczuciem przedstawione jest tam życie badacza, śledzącego z zapalem ślady dawnych prądów społecznych po kancelariach kościołów parafialnych, biurach adwokackich, archiwach, a nawet średniowiecznych ciemniach. Nigdy jednak nie przyszło im na myśl, że wiedza powinna służyć sama sobie. Nigdy też nie stali się młami bibliotecznymi, zamkniętymi



Sidney i Beatrice Webbowie w ogrodzie Passfield Corner.

w ścianach British Museum. Od samego początku całą zdobytą wiedzę obracali ku wykształceniu i przekonaniu swoich współczesników. Dzieło to rozpoczął Sidney Webb wraz ze swoimi kolegami z Fabian Society (stowarzyszenie, które dało początek angielskiej partii socjalistycznej), jeszcze na długo przed poznaniem swej przyszłej żony. W tym duchu utrzymane są jego „Fakty dla socjalistów” (Facts for Socialists), podręcznik statystyczny, mający za sobą już siedemnaście wydań, oraz „Fakty dla Londyńczyków” (Facts for Londoners), która to książka umożliwiła kontrolę nad Londyńską Radą Okręgową osobom przekonaniach lewicowych w ciągu pierwszych osiemnastu lat jej istnienia. Beatrice okazała się znakomitą współpracowniczką swego małżonka. Trzeba by wielu setek słów, aby wylizyć chociażby publikacje propagandowe i artykuły, wydane przez tych dwoje w ciągu ich życia. Najlepszym

przykładem ich działalności może być wszakże Historia królewskiej komisji prawa ubogich.

W 1905 r. rząd konserwatywny powołał panią Webb do tej komisji. W cztery lata potem, nie mogąc pozyskać uznania większości dla swych koncepcji, wydała ona „sprawozdanie mniejszości”, napisane przez Sidney, a podpisane przez nią i trzech jeszcze członków komisji, domagające się zniesienia „prawa ubogich” i zastąpienie go narodowym systemem ubezpieczeń społecznych. Fakt ten miał miejsce ponad trzydzieści lat przed ukazaniem się słynnego raportu Beveridge'a. Gdy próba ta się nie powiodła, małżonkowie Webb zabrali się do uświadamiania w tym względzie społeczeństwa. Założyli organizację pod nazwą „Narodowy Komitet Zapobiegania Nędzy”, która w ciągu paru zaledwie miesięcy liczyła już 16.000 członków. Większość z nich zabrała się energicznie do pracy i wkrótce popły-

nęł istny strumień ulotek i broszur, dotyczących wszelkich dziedzin ubezpieczeń społecznych. Akcja ta omal nie została uwieńczona sukcesem. Przyjemnie jest zdać sobie sprawę z tego, że Sidney Webb żył dość długo na to, aby doczekać się pełnej realizacji postulatów „sprawozdania mniejszości”.

Narodowy Komitet Zapobiegania Nędzy był instytucją przejściową, założoną dla osiągnięcia jednego tylko celu. Jest on jednak znakomitym przykładem praktycznego geniuszu reformatorskiego Webbów, ich zdolności tworzenia sprawnych organizacji, służących urzeczywistnieniu głoszonych przez nich idei.

Fabian Society

Pierwszą z takich organizacji była „Fabian Society”, najstarszy angielski związek socjalistyczny, który przez sześćdziesiąt lat inspirował ideowo i kierował po-

czynianiami Partii Pracy, do której powstania się przyczynił. — W lipcu 1945 r. powróciła ona triumfalnie do parlamentu z 229-cioma przedstawicielami, reprezentującymi program, stanowiący rozwinięcie też Sidneya Webba, postawionych 27 lat temu.

Lecz „Fabian Society”, jakkolwiek bardzo pożyteczne, jest organizacją szczupłą. Znacznie większa i bardziej wpływowa jest Londyńska Szkoła Ekonomiczna. Została ona założona przez małżonków Webb z końcem ubiegłego stulecia, a jej finansową podstawę stanowił zapis 5000 £, który Fabian Society otrzymało na cele badań ekonomicznych i społecznych. Obecnie szkoła ta jest jednym z głównych ośrodków angielskiego życia akademickiego. Młodszą, lecz prawdopodobnie nie mniej wpływową instytucją jest tygodnik „The New Statesman”, założony też przez Webbów przed samym wybuchem pierwszej wojny światowej. Z „Fabian Society”, jako organizacją o najwyraźniej socjalistycznym charakterze, utrzymywał małżonkowie Webb bezpośredni długoletni kontakt. Jeżeli chodzi o Londyńską Szkołę Ekonomiczną i tygodnik „The New Statesman”, trzymali się tutaj raczej w cieniu, będąc przekonani, że z chwilą gdy instytucje te skierowane zostały na właściwe drogi, bieg wypadków i rozsądek ich kierowników zapewnią im nadal odpowiedni kierunek.

Wpływy Webbów

Owa bezosobistość i samoparcie się, cechujące dzieło Webbów, sprawiają, że niezmiernie trudno jest wyodrębnić ich wkład w myśl społeczną W. Brytanii. Swego czasu Sidney Webb powiedział: „Praca, dokonana przez „Fabian Society” jest pracą indywidualną poszczególnych członków”. Lecz nawet ci, którzy nie chcieliby uznać swego długu wobec małżeństwa Webb, pozostają niewątpliwie pod silnym wpływem ich idei i ich przykładu. Twierdzenie to można z całą pewnością postawić. Historyk półwiecza, rozpoczętego w r. 1899, ukazaniem się „Fabiańskich szkiców o socjalizmie” (Fabian Essays in Socialism), które zbiegło się z demonstracjami pracowników fizycznych w czasie wielkiego strajku w dokach, będzie niewątpliwie widział w Fabianach spadkobierców w prostej linii wielkich utylitarystów z owego wcześniejszego półwiecza, które nastąpiło po pierwszym akcie reform; będzie on też starał się wytłumaczyć ewolucję ich wpływów w podobny sposób. Małżeństwo Webb i ich współpracownicy wywarli bezpośredni wpływ na liczne dziedziny dzisiejszej myśli politycznej, na wewnętrzny program Partii Pracy, na angielskie szkolnictwo średnie i na to, co określa się ogólnie jako „socjalizm miejski”. Lecz w jeszcze większym stopniu zasługą ich jest ustalenie pewnego sposobu myślenia, uczciwego i bezinteresownego podejścia do służby publicznej; stworzenie demokratycznych norm wartościowania możliwości i zdolności oraz dążenie, aby w życiu publicznym wprowadzić własne kryteria. Oczywiście popełniali błędy. Czasem wynikały one ze zbyt dużego pośpiechu. Czasami nie doceniali czynników emocjonalnych, przeciwnostawiających się ich skrajnie racjonalnym koncepcjom. Lecz zawsze stali na straży ideałów prawdy i racjonalnej dyskusji.

PANORAMA LAT

Sir Philip Gibbs: Panorama lat

Sir Philip Gibbs jest już dziś chyba seniosem naszych korespondentów wojennych i gdyby w starym i wciąż jeszcze szacowanym zawodzie dziennikarskim był urządem dziekana, sir Philip byłby tu bardzo na miejscu. Niewielu już musiało pozostać dziennikarzem, którzy poszczycić się mogą, że oglądali z trybuny prasowej „Minoru” wygrywającego Derby, donosili o śmierci króla Edwarda VII i jako korespondenci wojenni brali udział w dwu wojnach światowych, nie licząc drobniejszych, egzotycznych kampanii, rozprószonych na przestrzeni ich kariery, przedtem i w międzyczasie. Trzydzieści lat temu sir Philip znany był w każdym domu jako jeden z sześciu korespondentów wojennych lat 1914—1918. Cieszył się wtedy sławą, rozchodzącą się daleko poza lamy jego pisma. Nic dziwnego, że w czasie drugiej wojny światowej pewien młody, zdjęty czcią oficer, widząc jego medale i siwe włosy, wyróżnił go z pomiędzy kolegów, mówiąc: „Musi pan być chyba jednym z autentycznych antołów z pod Mons”.

Długa jego działalność dziennikarska zaprowadziła go do wielu krajów, do wielu sławnych ludzi: do zbyt wielu, aby każdemu z nich poświęcić mógł w swym tak skonden-

sowanym tomiku więcej, niż tylko pobieżne wspomnienie. Sir Philip zawsze był pisarzem. Nie wyczuwa się nigdy, że przeszedł twardą szkołę początkującego reportera, że poddany był długie lata dyscyplinie redaktorskiego biurka. Jako pisarz wydał on wiele książek, które stanowią kronikę jego bogatych doświadczeń. Dlatego też ostatni jego tom wydaje się poglądem zbyt powierzchownym, a cytaty z poprzednich prac wykazują tylko konieczność powrócenia do nich raz jeszcze, jeśli chce się uzyskać pełny obraz wypadków. Dzisiaj, kiedy ma zostać utworzona komisja badania pracy, Sir Philip wejdzie do niej z pewnością jako członek (przed wojną był członkiem komisji zbrojeniowej) lub jako świadek — tytu ciekawych spraw w dziejach prasy.

Wątek „Panoramy lat” rozprasa się często. Daje się tak, ponieważ najpełniejsze są te rozdziały, które omawiają okresy życia nie notowane w poprzednich książkach, jak np. wiek chłopięcy i pierwsze kroki na polu dziennikarstwa. Całość jednak pełna jest ciekawych opowiadań (nie zawsze humorystycznych) i anegdot, z których niejedna ma historyczną lub współczesną nawet wartość. Zacytować tu można na przy-

kład wspomnienie o tym, jak to Radek powiedział w roku 1921. „Wyznałem, że o wiele bardziej interesuje mnie stara tradycja imperialistyczna Rosji, niż komunizm ekonomiczny” — uwaga, która rzuca pewne światło także na historię współczesną. Poprzez stronicę książki Gibbsa przesuwają się długie szeregi ludzi naszych czasów — niektórzy już zapomniani, niektórzy boleśnie pamiętni — ci, o których radźbyśmy byli zapomnieć i ci, których z radością odnajdujemy w pamięci, wszyscy nakreśleni z tą samą, dającą złudzenie łatwości, prozą, którą Sir Philip operować umie tak pewnie. Jest to książka, do której można często powracać, zarówno z wewnętrznego impulsu zainteresowania, jak i dla głęboko ludzkiego podejścia autora do wszystkiego, co opisuje.

Zakończenie jej — napisane w wieku, który dla dziennikarza jest już starością — jest typowe dla Gibbsa jako człowieka, wielkiego dziennikarza i wjernego swym zasadom liberała: „Jeśli nauczyłem się czegośkolwiek, to chyba tego, że liłość jest rozumniejsza od nienawiści, że miłosierdzie jest lepsze od sprawiedliwości, że kto patrzy na świat przyjaźnie, ten zdobywa sobie przyjaciół”.

The Listener

ERIC NEWTON

FRANCISZKA HODGKINS

Każde dzieło sztuki można do pewnego stopnia określić w słowach. Dzieła wielu znakomitych artystów — na przykład Renoira — łatwo dadzą się zanalizować. Jednak istnieje granica, poza którą dzieło sztuki jest tajemnicą, której nie obejmą słowa. N estety wszystko niemal, co ma znaczenie w dziele Franciszki Hodgkins — każda prawie zaleta, która każe myśleć, że jest ona raczej genialną, niż tylko bardzo zdolną malarką — stoi poza tą granicą.

Hołd jest łatwiejszy, niż analiza. Lecz hołd wymaga wytłumaczenia, jeśli nie ma być mglisty i nieokreślony. Franciszka Hodgkins zyskała mój podziw od chwili, gdy kupiłem w r. 1922, jej szeroko malowaną akwarelę, za cenę, która obecnie wydaje mi się śmiesznie niska, — ale była dla mnie wtedy ledwo dostępna. Nigdy przedtem nie widziałem niczego podobnego. Później jedyne obrazy, które mogłem z tamym porównać, były też jej pędzla. Styl jej bardzo się zmienił, lecz zasadnicze cechy pozostały te same. Myśli w kategoriach koloru. Forma i linia istnieją dla niej tylko — w kategoriach koloru. Nawet jej rysunki, czy to lekko jak dym z papierosa rzucone na papier, czy to mocno kontrastowane (piękna, aksamitna czerń) działają kolorystycznie. Jest to oczywiście cecha „wenecka”. Nie ma u niej mowy o intelektualnym, „florenckim” skoncentrowaniu się ma strukturze i formie — jako celach samych w sobie. Malarz, z którym jest według mnie najbliższej spokrewniona — to Weroniz.

Jednak, mimo że jej wizja kolorystyczna jest „wenecka”, nie jest taką atmosferą jej obrazów.

Istota wielkiego talentu tkwi, moim zdaniem, w pewnej śmiałości, która zaledwie jest sobie świadoma, bo wynika całkowicie z głębokiego, osobistego przekonania. Jej pojęcia co do wzajemnych związków między kolorem

a formą są tak osobiste i tak namiętne, że musiała stworzyć, dla dania im wyrazu, nowe kategorie wypowiedzenia się; niemal że — nowy język. Rzut oka na wystawę jej dzieł wskazuje rozwój tego języka w okresie czterdziestu pięciu lat. Można określić w przybliżeniu do dwóch, trzech lat, datę powstania każdego jej dzieła. W każdej jednak fazie było ono bardzo osobiste. Niektórzy krytycy francuscy, zazdrośni o sławę szkoły paryskiej, a zmyleni powierzchnym podobieństwem techniki, utrzymują, że Franciszka Hodgkins jest uczennicą Raoula Dufy. Trudno o bardziej mylne twierdzenie. Pani Hodgkins — to nie materiał na „ucznię”.

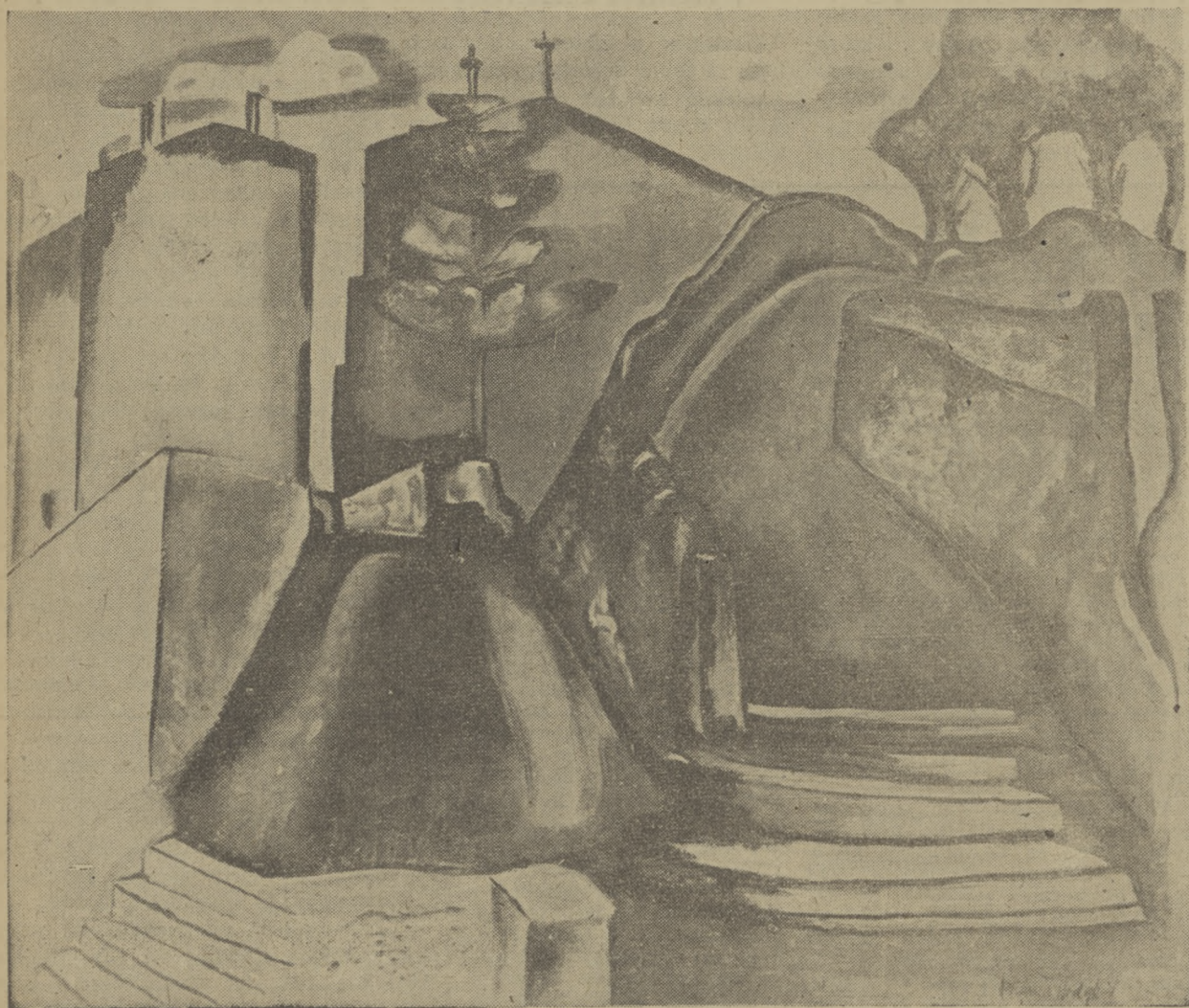
Stworzenie nowego języka malarzkiego jest o tyle trudne, że dopiero po systematycznym i obfitym używaniu go przez dwadzieścia co najmniej lat, zaczyna go rozumieć ktoś poza samym tylko twórcą. Mało ludzi stara się ten język zrozumieć, chyba że malarz ma coś bardzo ważnego do powiedzenia. Zrozumienie może przyjść tylko przez proces „zarażenia się”. Dlatego popularność Franciszki Hodgkins — a wreszcie ją osiągnęła — jest tak znamienita.

Łatwo podziwiać artystę z etykiety. „Ekspresjonista”, „Kubista” to dźwięki sygnaturki; etykiety, które wywalczyły artyście połowę zwycięstwa. Nim jeszcze słowo wymówił, nim przyłożył pędzel do płótna, już jesteśmy w nastroju odbiorczym.

Franciszka Hodgkins nie ma etykiety, która by jej dopomagała. Wygrała bitwę w pojedynkę, a wystawa daje miarę jej powodzenia. Naturalnie, można ją sklasyfikować. Jest przede wszystkim malarką liryczną. Jej prace są bardziej podobne do pieśni, niż do symfonii. Są to raczej inkantacje, niż opisy. Jej wrażliwość, błysk jej intuicji, jej dziwne odkrycia, wyrwane z chaosu doświadczenia wzrokowego, a nie zbudowane logicznie z jego ele-



Siedząca kobieta, rysunek (za pozwoleniem Lefevre Gallery).



Wnętrze, obraz olejny (za pozwoleniem Lefevre Gallery).

mentów, stawiają ją w rzędzie artystów takich, jak Piero di Cosimo i Chafall, poetów takich, jak Donne i Herrick. Gra tu rolę temperament artystyczny a nie przekonanie czy moda. Tu jest także przyczyna, dla której artystka maluje małe płótna: liryk nie tworzy w wielkich rozmiarach. Istotą jej płócien jest intensywność i zwartość.

Chodzi jednak nie o to, by sklasyfikować, a o to, by różniczkować. Pani Hodgkins dokonała pewnych małych cudów, jakich nie dokonał żaden inny artysta. Niektóre kolory po prostu „śpiwają” u niej, jak u nikogo innego. Jest zwłaszcza ten mlecznoróżowy kolor, bardzo nieobiecujący; brzy i szarości są czasem wprost porażające. Zongluje rymy ork estralnie. Zbliża ją to do malarstwa weneckiego XVI wieku, ale prowadzi nas do jeszcze dawniejszej szkoły malarstwa. „Houses and Out-Houses”, malowane, gdy była w Purbeck w 1924 r., są bizantyjskie w rozłożeniu i rytmie plam barwnych, tak jak „Three Sisters” (Trzy siostry), w rysunku.

Franciszka Hodgkins urodziła się w Nowej Zelandii w r. 1870. przybyła do Europy w r. 1900. Odbiła podróże do Holandii, Palestyny i Marokka. Mieszkała w Paryżu, malowała wzory na materiały w Manchester, Umiała

nawet z drukowanego płótna stworzyć dzieło sztuki. Jest więc kospomopolitką, chociaż malowała przeważnie w Anglii, a choć dla wygody muzeów można jej dać etykietę „szkoły angielskiej”, nie ma to jednak głębszego znaczenia. Mądrzej byłoby zaliczyć ją do „szkoły kobiet”, a jeszcze lepiej — nie dawać jej żadnej etykiety.

Jak większość malarzy lirycznych, jest szczególnie wrażliwa na różnorodność technik malarzskich. Zna możliwości każdej i dlatego jej wybór techniki zależy od nastroju, który chce wywołać. Błądą przezroczyście akwareli wywołuje czasem pogodny nastrój — naby świtu. Solidniejsza technika olejna daje artystce większe możliwości, ale nastrojów „radosnych” — aż do „ponurych”. Najbardziej podniecające eksperymenty — to studia gwaszem. Technika ta jest dość bogata, by dać jej całą gamę chromatyczną odcieni — dość podatna, by nie stać na przeszkodzie pięknemu, śmiałości pociągnięciu pędzla.

Owemu pociągnięciu pędzla warto się bliżej przyjrzeć. Chociaż artystka jest weteranem (urodziła się dwa lata przed Beardsleyem!), jej pociągnięcie ma jeszcze werwę i zapal młodości.

CZY PANI WIE...?

Elektryczność w służbie pani domu

W Anglii produkuje się coraz więcej naczyń i urządzeń, które — dzięki zastosowaniu elektryczności — stanowią dla pani domu prawdziwe ułatwienie w trudach gospodarstwa domowego!

Są wśród nich elektryczne saganki. Ostatnio wiele typów naczyń tłoczy się z ciężkich płyt aluminiowych. Droższe modele zrobione są z płyt miedzianych, które są wewnątrz cynowane, zewnątrz zaś podwójnie pobielane; pierwszy pokład jest z niklu, który jest następnie silnie chromowany i stanowi wykończenie trwałe, nierdzewne i niezwykle lśniące. Ogólnie przyjęły się szerokie, odpor-

do sieci wielkiej ilości saganków o wysokim napięciu.

Piecyki elektryczne, działające na zasadzie krążenia ciepła, stały się niezwykle popularne nawet tam, gdzie przy włączeniu piecyka požądane jest maximum bezpieczeństwa, jak w pokojach dzieciennych, łazienkach i kuchniach. Wiele z tych piecyków działa na zasadzie krążenia ciepła; zimniejsze i zgęszczone powietrze wchodzi do rusztów, umieszczonych u podstawy piecyka, ciepłe i lekkie powietrze wypychane jest do pokoju przez szpary. Niektóre z ostatnich modeli mają elektryczny wentylator, który wypycha go-

nym pokoju podczas posiłku. Wy-miary takiego grzejnika wynoszą 635 mm X 336 mm. Składa się on z płyty z hartowanego szkła, pod którą znajduje się metalowy grzejnik. Umieszczony jest w niezwykle bityszczącej, chromowanej ramie. Grzejnik ten nadaje się idealnie do postawienia go na kredensie; można go też łatwo czyścić.

Pewien fabrykant rozpoczął produkcję grzejnika, nadającego się równocześnie do grzania talerzy i do robienia grzanek. Górna część jest chromowana i ogrzewana przy pomocy drucików o niskim napięciu, pokrytych asbestem. Niezależnie od tego są dwa 600-watowe, elektryczne druciki, które żarzą się w normalnej temperaturze, wytwarzając ciepło, wystarczające do robienia grzanek.

Aparat ten zaopatrzony jest w osobne tastry, zarówno do ogrzewania talerzy, jak i do robienia grzanek. Ładnie wykończony chromowanym metalem i aluminium, na którym kolor nałożony został systemem galwanizacji, nadaje się szczególnie do jadalnego pokoju.

Najlepszym przykładem przestawienia się produkcji wojennej na pokojową jest zwykły lub ogrodowy magiel. Dawny domowy magiel składał się przeważnie z prostokątnej skrzyni, napełnionej ciężarem, ważącym około 5-ciu centnarów. Pomędzy wałkami, wokół których owijało się wyprane sztuki odzieży lub bielizny, osadzony był drąg i koło osiowe. Magiel taki używany był ogólnie do końca 19-go wieku. Po nim nastąpił znany nam magiel z dwoma wałkami, zaopatrzonymi w biegi i zmontowanymi w ciężkiej żelaznej ramie. Oba te dawne typy były trudne do manipulowania, gdyż obracanie tych ciężarów przerastało siły kobiece, a używanie się biegów przez tarcie czyniło z maglowania istną mękę. Jeden z zakładów przemysłowych, fabrykujący podczas wojny wieżyczki do dział przeciwlotniczych, produkuje obecnie nowy typ magla. Ciężar tego modelu wynosi zaledwie 13 i 1/4 funta, długość 46 cm, a długość wałka — 30 cm. Przymocowuje on się łatwo do stołów, zlewów itd.



Elektryczna maszyna do prania, marki „Hotpoint”.

ne na parę uchwyty, odlane z niegrzejącej się masy plastycznej. Jeden z fabrykantów w W. Brytanii wyprodukował odporne na parę uchwyty o niezwykłym kształcie, w którym została użyta zasada uchwytu cyngla. Uchwyt jest tak odlany (i ciężar tak rozłożony), by nie tylko pasował do ręki, lecz aby — nawet kiedy naczynie jest pełne — nie wywierał nacisku na przegub ręki lub samą rękę.

Inny model jest tak zaprojektowany, by przypominał starożytną lampkę oliwną, jak lampka Aladyna. Tu również uchwyt jest szeroki, a niewidoczny dzióbek umieszczony jest w uchwycie.

Obecnie można produkować ładne modele dzięki rozwojowi i prawie powszechnemu przyjęciu się w W. Brytanii systemu grzejników zanurzonych w wodzie, które mogą być tak zrobione, by nadawały się do każdego modelu. Przedtem grzejniki te były zewnątrz umocowane do podstawy saganka. Grzejniki zanurzone w wodzie są bardziej wydajne i specjalnie nadają się do automatycznie działającej kontroli, dzięki której prąd zostaje wyłączony, jeśli saganek grzeje się bez wody; w ten sposób zapobiega się uszkodzeniu grzejnika i saganka.

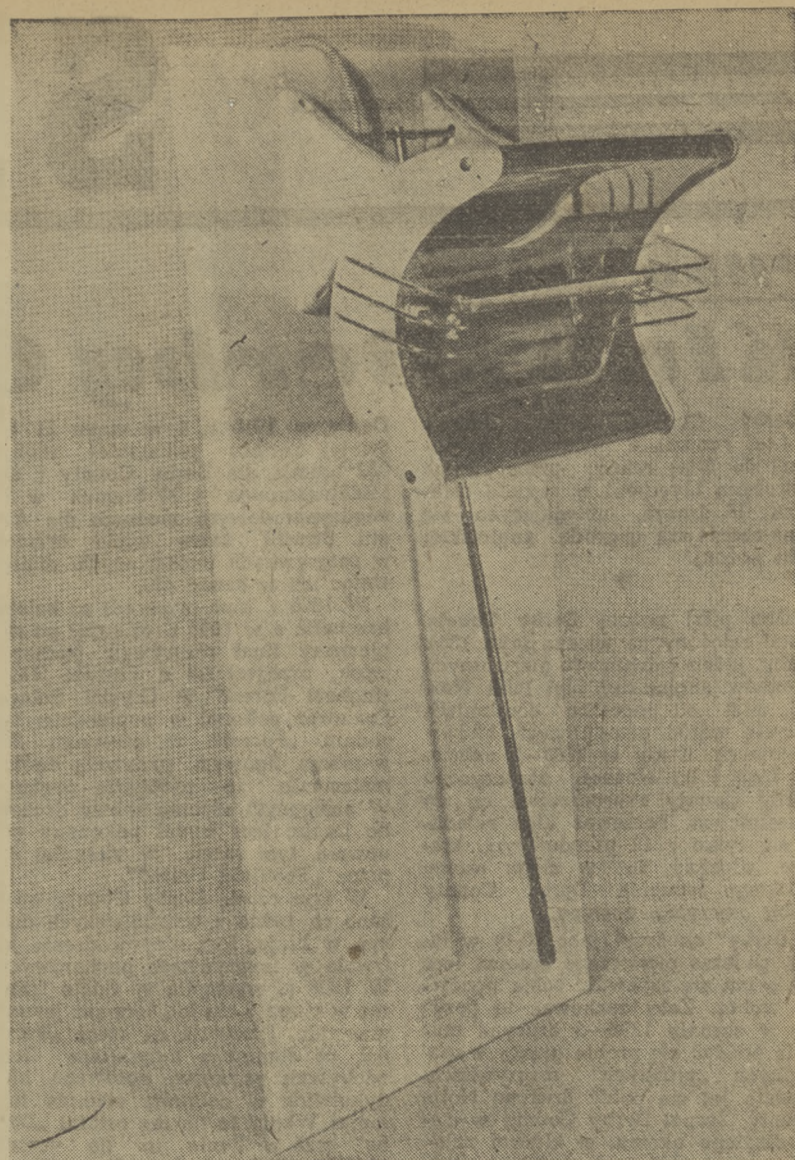
Obecnie dąży się do zastosowania grzejników o wyższym napięciu. Standardowe 1500-watowe saganki mają pojemność 1 i pół do 2 l. Czas gotowania został znacznie zmniejszony. Grzejniki o niższym napięciu stosuje się jednak w okręgach, gdzie dykcja elektrowni nie pozwala włączyć

rażące powietrze z większą szybkością. Wentylator działa bezgłośnie i może być wyłączony, kiedy jest niepotrzebny. Piecyk działa więc na prawdziwych zasadach krążenia ciepła. W czasie ciepłych dni wentylator może być włączony niezależnie od piecyka.

Piecyki te mają przyjemny kształt i pomalowane są ładnymi kolorami, aby harmonizowały z meblami. Jeden z modeli ma kształt okrągły i jest przeznaczony do użytku w każdej części pokoju, zamiast w stereotypowym miejscu w kominku. Zapewnia to równe rozprowadzenie ciepła. Z początkiem 47 roku wyrabiany będzie inny typ piecyka, przeznaczony do łazienki i zaopatrzonego w specjalne urządzenia, gwarantujące bezpieczeństwo.

Jest to piecyk elektryczny w kształcie reflektora, silnie chromowany celem uniknięcia rdzewienia, spowodowanego wodą i parą. Ma być umieszczony na ścianie łazienki dosyć wysoko. Do piecyka dołączona jest długa rączka, mająca uchwyt izolowany i niegrzejący się, która działa na zasadzie steru tak, jak w samolocie i dzięki której można z pewnej odległości gasić lub zapalać piecyk. Można również nastawić piecyk, z którego promieniuje ciepło, pod każdym wymaganym kątem. Czynność tę można wykonywać, będąc w wannie.

Ostatnio ukazały się w Anglii różne nowe typy elektrycznych grzejników talerzy o niskim napięciu elektrycznym. Wytwarzają one wystarczającą ilość ciepła, potrzebną do utrzymania talerzy w ciepłe w jadal-



Ścienny piecyk elektryczny do łazienki. Włącza się go przy pomocy izolowanej rączki, zapobiegającej niebezpieczeństwu porażenia. Przy pomocy tej rączki nastawia się również piecyk elektryczny pod pewnym kątem.

Konstrukcja jest bardzo prosta. Są to dwie stalowe rury, umieszczone na dwóch sześciennych odlewach aluminiowych. Rury te umieszczone są w zewnętrznych rurach, pokrytych gumą. Każda zewnętrzna rura obraca się wokół wewnętrznej na łożysku kulkowym, co ułatwia manipulację.

Wiele pracy kosztowało skonstruowanie domowej maszyny do prania. Jeden z modeli zasługuje na szczególną uwagę. Maszyna ta wygląda jak duża wirówka i ma w środku okrągłe drzewiczki, przez które wkłada się rzeczy do prania. Wpadają one wówczas do dużego perforowanego kotła, który za pomocą elektrycznego motoru utrzymany jest w ruchu wirującym. Kocioł ma na swej wewnętrznej powierzchni stopnie lub

przedziały, tak że bielizna podnosi się powoli za pomocą tego koła szuflastego i, gdy dochodzi do najwyższego punktu, spada z powrotem do mydlin. Osiągnięto w ten sposób łagodny ruch obrotowy bielizny wewnątrz kotła. Maszyna zaopatrzona jest w automatyczne urządzenia, za pomocą których bielizna się przede wszystkim moczy, następnie perze w dwóch zmianach mydlin, a w końcu przepłukuje. Mydliny i woda zostają automatycznie wypompowane, a środek koła puszczony w szybki wir. Bielizna odrzucona zostaje na zewnętrzną stronę cylindra, a zawarta w niej woda — przez siły centryfugalne wydmuchana. Rzeczy są napwól suche i gotowe do prasowania.

Mówiąc o prasowaniu, należy zaznaczyć, że i w tej dziedzinie poczyniono wielkie postępy. Większość modeli nowych żelazek elektrycznych zaopatrzona jest w termostatyczną kontrolę, dzięki której prąd zostaje automatycznie przecięty z chwilą, gdy temperatura osiągnęła požądany stopień. Mają one również urządzenie, pozwalające regulować temperaturę, stosownie do prasowanego materiału — jedwabiu, wełny, bawełny etc.

Wielka Brytania poczyniła duże postępy w dziedzinie produkcji nowych aparatów dla pralni. Aparaty do suszenia — tak zwane hydro-ekstraktory, skonstruowane są według tych samych metod szybkiego wiru. Każdy aparat jest starannie obmyślany. Zwraca się uwagę na to, aby był lekki, praktyczny i, co najważniejsze, nie plamił rzeczy, co się często zdarza wskutek użycia niewłaściwego metalu. Pralnie posiadają specjalne, perforowane, kwadratowe prasy do chustek do nosa i wielkie parowe prasy do ubrań i kostiumów. Mają one również elektrycznie ogrzewane, aluminiowe formy, które suszą pończochy, nie psując ich fasonu. Ważnym też jest, aby wielkie pralnie miały odpowiednią organizację przesyłania, pakowania i przechowywania rzeczy niedosuszonych, które się łatwo gniją i defasują. Wielkie znaczenie ma również czyszczenie rzeczy niepalnymi roztworami chemicznymi. Skonstruowano w tym celu wirujące kotły, napełnione rozczynem, usuwającym tłuszcz i brud z odzieży. Rozczyn zostaje automatycznie wydestylowany, a rzeczy wyglądają porządnie i świeżo.



„Aerolite” — elektryczny grzejnik i aparat do gotowania.

SPORT

Piłka nożna

Klub „Derby County“

Derby County, bijąc Chelsea w 4-tej rundzie o puchar F. A. doszedł do 5-tej rundy, przegrywając z drużyną Liverpool w zespole ostatnich 16 drużyn, ubiegających się o najcenniejszą nagrodę angielskiej piłki nożnej.

*

Klub piłki nożnej Derby County został założony na wiosnę roku 1884. Derby, jeden z dwunastu pierwotnych członków angielskiej Ligi Piłki Nożnej, miał od początku dominującą pozycję wśród przodujących klubów krajowych. Kiedy w 1888—9 założono Ligę Piłki Nożnej, zaszczycono Derby County zaproszeniem go do uczestnictwa. Ponieważ Liga składała się tylko z 12 przodujących klubów, widzimy, że w ciągu swego krótkiego istnienia Derby County zrobił olbrzymie postępy.

„Derby“ skończył jako 10-ty w tabeli podczas pierwszego sezonu, lecz udało mu się zapewnić sobie ponowny wybór. Zeby zachować tę pozycję w sezonie 1894—5 drużyna musiała poddać się próbie grania w specjalnych „próbnych“ rozgrywkach, i udało jej się pobić drużynę Notts County. Zespół Derby County w ciągu długiego okresu, w którym należał do Ligi, został zdegradowany tylko 3 razy: w 1907 r., 1914 r. i 1921 r., a najdłuższy okres, w którym należał do drugiej sekcji, trwał 5 sezonów. „Derby“ zdobył w zeszłym roku puchar Związku Piłki Nożnej; musi jednak zdobyć jeszcze mistrzostwo pierwszej sekcji.

Klub został założony w czasie, kiedy północ Anglii zaczęła grać rolę w świecie piłki nożnej i kiedy piłka nożna była w przededniu wielkich przemian. Zwycęstwo dwóch klubów z Blackburn, „Rover“ i „Olympic“ w rozgrywkach o puchar F. A., wywołało nowy entuzjizm dla tej gry i w tej nowej epoce William Morley wraz ze swym kolegą zdecydowali że miasto Derby, ze swoją tradycją piłki nożnej, (było w tym czasie kilka miejscowych drużyn) powinno mieć drużynę w pełnym tego słowa znaczeniu.

W pierwszym sezonie klub hrabstwa Derby grał w 34 meczach, wygrał 14, przegrał 11 a zremisował 9 razy. W tym samym sezonie, z pierwszej rundy rozgrywek eliminacyjnych o puchar, został pokonany 7:0 przez „Walsall“. W następnym sezonie zadziwił świat piłki nożnej wielkim zwycięstwem nad „Aston Villa“ w drugiej rundzie rozgrywek pucharowych. Rozegrano ten pamiętny mecz na boisku hrabstwa 14 listopada 1885 r., i Derby wygrał 2:0.

Potem nastąpiło założenie Ligi Piłki Nożnej. „Derby“ zaczął dobrze, bijąc „Bolton Wanderers“ w Bolton 6:3, lecz grał dalej bez powodzenia i źle zakończył sezon jako 10-ty na 12 miejsc. Przez 2 następne lata „Derby“ miał mniejsze powodzenie, dopóki Steve Bloomer, jeden z najlepszych środkowych napastników, nie przyłączył się do klubu. Dopiero wtedy zaczęła się nowa faza zwycięstw. Bloomer grał przez 4 sezony w Middlesborough, lecz wrócił do

Derby w 1910 r. i w ciągu 21 lat swojej kariery piłkarskiej zdobył 352 bramki dla Derby County i dla Middlesborough i 23 bramek w 23 międzynarodowych meczach dla Anglii. Strzelił także wiele bramek w rozgrywkach pucharowych, zdobywając ich w sumie 450.

W 1895 r. klub przeszedł na boisko baseballu a w 1898 r. osiągnął po raz pierwszy finał rozgrywek pucharowych, przegrał 1:3 z klubem „Nottingham Forest“ w Crystal Palace. Ponieważ pokonał w poprzednim tygodniu „Forest“ w stosunku 5:0 w meczu ligowym, panowało ogólne mniemanie, że zdobędzie puchar... W następnym sezonie znowu doszedł do finału, lecz został pokonany ponownie, tym razem w stosunku 4:0 przez „Sheffield United“.

W tym czasie Derby County uważano za jedną z wybitniejszych drużyn w kraju, lecz niepowodzenie jej trwało w rozgrywkach pucharowych. W 1903 r. wystąpiła w finale trzeci raz w ciągu 5-ciu lat, lecz raz jeszcze przegrała. Przegrała na rzecz „Bury“ 6:0, co stanowiło największą ilość zdobytych punktów, notowaną kiedykolwiek w ostatnim stadium turnieju! Wtedy to po raz ostatni „Derby“ grał w finale aż do sezonu 1945/46 (kiedy spotkał się z „Charlton Athletic“), chociaż w międzyczasie występował w 10 półfinałach.

W sezonie 1906—7 drużyna została zdegradowana do drugiej sekcji i nie wystąpiła więcej w pierwszej sekcji, dopiero w 1912—13. Zdegradowana znowu w 1914 r. i w 1920—21, wywalczyła sobie powrót do wyższej sekcji przy końcu sezonu 1925—26.

Tuż przed odzyskaniem swojej pozycji w sekcji seniorów Derby brał udział w godnym uwagi finiszu w sezonie 1923—24. Zeby zdobyć „promocję“, klub winien był wygrać swój ostatni mecz przeciw Leicester City w stosunku 5:0. Wygrał 4:0, czyli zabrakło mu jednej bramki do przewidzianej normy.

W listopadzie 1926 r. Derby County zdobył Tommy Coopera z Port Vale. Jasnowłosy Cooper wyrobił się na wybitnego „prawego obrońcę“ reprezentacji Anglii i w końcu został przeniesiony do Liverpool.

W tym czasie Jerzy Jobey, który zarządzał klubem, postanowił poszukać młodych graczy w nadziei wyrobienia z nich „gwiazd“. Osiągnął pełny sukces! Wystarczy wspomnieć tylko o kilku graczach, których odkrył: Sammy Crooks, który wszedł do klubu, mając 17 lat, a obecnie przeżywa swój 19-y sezon gry, Jack Barker i Jack Bowers. Bowers był w swoim czasie jednym z najlepszych środkowych napastników i ustanowił dla klubu nowy indywidualny rekord przez zdobycie 37 bramek w sezonie 1931—32 (była to największa suma bramek) klubu w ciągu jednego sezonu).

Następnie był Jack Nicholas, uczeń walijski, prawy pomocnik reprezentacji Anglii, który przeszedł do Derby ze Swansea, mając 16 lat i gra jeszcze dla klubu, mając 36 lat; oraz Ike Keen, bystry i silny lewy pomocnik.

Dalej Duncan, lewoskrzydłowy napastnik reprezentacji Szkocji, który przeszedł z Hull City. W sezonie 1932—33 okazało się, że klub zestawiał jedną z najsilniejszych drużyn, jakie miał w ciągu swego istnienia. Miał dobre szanse w rozgrywkach o puchar, lecz został pokonany w półfinale przez „Manchester“.

W następnych latach Derby, który miał zawsze jednego lub więcej słynnych graczy w swojej drużynie, stosował dalej taktykę kombinowania obiecujących młodzieńców z „gwiazdami“. Zapewnił sobie udział takich graczy, jak Dai Astley i Ronnie Dix z Aston Villa, Charlie Napier z Glasgow Celtic, a gdy środkowy napastnik Jack Bowers odniósł obrażenia, namówił „Chelsea“, żeby odstąpiła swego „czarodziejskiego Szkota“, Hughie Gallachera.

W listopadzie 1938 r. „Derby“ zdobył Dave Mc Cullocha, środkowego napastnika reprezentacji Szkocji. Dwa miesiące później pozwoił, by Jimmy Hagan (który reprezentował Anglię w wielu spotkaniach i który, mając 15 lat, przybył z drużyny juniorów z północnego wschodu) przeszedł do „Sheffield United“.

Gdy wybuchła wojna, „Derby“ natychmiast zawiesił swoje czynności. Ostatni ligowy mecz klubu odbył się



Mecz piłki nożnej, Chelsea z Derby County, w ramach rozgrywek o puchar. A. Grant, bramkarz Derby County, uderza piłkę pięścią, by ocalić ją przed Tommym Lawtonem (środkowym napastnikiem Chelsea), stojącym z lewej strony.

2-go września 1939 r. Podjął jednak znowu grę w r. 1942.

Oczywiście klub wiele zawdzięcza Piotrowi Doherty (ostatnio przeniesionemu do innego klubu) i Horacjuszowi Corter, jednym z najwybitniejszych dziś łączników napadu. Ci dwaj gracze wspierali klub jako „goście“ w wielu meczach w czasie wojny i wraz z Croksem, Duncanem

i Nicholasem bez wątpienia „trzyma- li“ drużynę.

Crooks, który wszedł do drużyny w 1927 r., miał ustaloną pozycję jako prawoskrzydłowy napad, dopóki nie wszedł do drużyny w zeszłym sezonie młody, miejscowy gracz Harrison. Duncan był stałym lewoskrzydłowym napadu klubu od 1932 r.

Kapitan brytyjskiej drużyny olimpijskiej

„Brytyjska Rada Lekkoatletyki Amatorskiej, naczelna organizacja lekkoatletyki w W. Brytanii, powierzyła zestawienie jak najsilniejszej, reprezentacyjnej drużyny na olimpiadę, która ma się odbyć w przyszłym roku w Londynie — jednemu z członków Rady, Jackowi C. Crump.

Jack Crump był przewidziany na stanowisko sekretarza Amatorskiego Związku Lekkoatletycznego Wysp Brytyjskich, jako następcę E. J. Holta; Holt zrezygnował z tego stanowiska z powodu nominacji na sekretarza Międzynarodowego Amatorskiego Związku Lekkoatletycznego. Sądząc jednak, że słuszenie zgodzono się co do tego, że Crump może najlepiej przysłużyć się krajowi, gdy skoncentruje całą uwagę na planie zestawienia reprezentacji olimpijskiej.

Crump jest najmłodszym managerem między tymi, którzy mieli pieczę nad brytyjskimi lekkoatletycznymi reprezentacjami olimpijskimi, ma bowiem dopiero 40 lat. Załamanie zdrowotne w młodości nie pozwoliło mu występować zbyt często samemu, wobec czego młody entuzjasta sportu zabrał się do organizowania zawodów. Przed ukończeniem dwudziestego roku życia był już członkiem zarządu kilku klubów juniorów w okręgu Surrey. Gdy miał 21 lat, został z ramienia londyńskiego Klubu Vidarians wybrany członkiem Związku Lekkoatletycznego Hrabstwa Surrey, a po trzech latach mianowany referentem mistrzostw tego hrabstwa. Oznaczało to, że powierzono mu organizowanie wszystkich głównych zawodów o mistrzostwo okręgu Surrey. W dwa lata później Crump został wybrany sekretarzem Związku Surrey, która to nominacja umożliwiła mu zostanie członkiem Narodowej Rady Administracyjnej.

Głównie dzięki pełnemu zapału podjęciu Crumpa do sprawy, drużyna do biegów na bieżni i na przełaj w Surrey stała się najsilniejszą drużyną w Anglii. Surrey zdobyło trzy razy pod rząd mistrzostwa zarówno zimowe, jak letnie.

Zasługi na tym polu predestynowały Crumpa na stanowisko głównego asystenta Arthura Turka, managera angielskiej drużyny na zawody imperialne w r. 1934. Crump był podczas olimpiady berlińskiej w r. 1936 znowu zastępcą Turka, a gdy ten w r. 1937 wycofał się aby objąć stanowisko kapitana drużyny bieżni wówczas wbrano na jego miejsce Crumpa. Stało się to pomimo że Crump miał dopiero 31 lat, był zatem — zdawało się — zbyt młody na tak odpowiedzialne stanowisko.

Crump jednak wkrótce wprowadził swoich krytyków w zdumienie. Była jego orientacja i rozległa znaio-

mość lekkoatletów całego kraju przyczyniły się do szybkiego wzrostu jego popularności. Na zebraniu rady Związku Brytyjskiego podkreślił konieczność wysłania silniejszej reprezentacji brytyjskiej na zawody zagraniczne, w wyniku czego W. Brytania zaczęła brać liczniejszy udział we



Jack C. Crump

wszystkich międzynarodowych konkurencjach lekkoatletycznych, niż kiedykolwiek przedtem.

Podczas wojny Crump nie zaniedbywał swoich obowiązków wobec lekkoatletyki pomimo ważnych zajęć innego rodzaju. Utrzymywał regularną korespondencję z lekkoatletami, walczącymi na wszystkich frontach. W ten sposób był on w stanie — w chwili zakończenia wojny — niezwłocznie ocenić stan liczebny zawodników. Wielu ich poległo podczas wojny i zaszła potrzeba zapelnienia powstałych luk, co bynajmniej nie było łatwe. Opinia jednogłośnie stwierdza, że Crump dokonał wspaniałego dzieła w bardzo trudnych warunkach, bo podniósł znacznie poziom drużyny brytyjskiej. To też jestem przekonany, że zestawili on silną drużynę reprezentacyjną na nadchodzącą olimpiadę.

Podczas dyskusji nad swoim planem organizacyjnym dla zestawienia reprezentacji, Crump zwierzył mi się, że „mierza w tym roku do wyszukiwania talentów, aby je w przyszłym roku rozwijać“. W dalszym ciągu Crump powiedział: „Będzie dla mnie oczywiście niemożliwa obecność na wszystkich zawodach, które się odbędą tego lata. Wybrałem więc — wśród najwybitniejszych weteranów sportu — przedstawicieli okręgowych, którzy pomogą mi wybrać zawodników na ewentualnych olimpijskich

biegaczy, skoczków, zawodników do rzutu dyskiem, rzutu oszczepem i pchnięcia kulą.

Razem z tymi przedstawicielami ułożyłem spis ogólnokrajowy wszystkich wyników i ci zawodnicy, którzy osiągnęli pewien określony poziom, zostaną zaproszeni do wzięcia udziału w specjalnym treningu zimowym. Wymagane wyniki są następujące:

100 jardów (91,439 m) 10,2 sek.; 220 jardów (201,17 m) 22,8 sek.; 440 jardów (402,33 m) 50,5 sek.; 880 jardów (804,66 m) 1 min. 58 sek.; 1 mila (1,61 kilometr) 4 min. 22 sek.; 3 mile (4,83 km) 14 min. 45 sek.; 120 jardów przez płotki (109,72 m) 15,6 sek.; 440 jardów przez płotki (402,33 m) 57 sek.; 2 mile z przeszkodami (3,22 km) 10 min. 30 sek.; ekok w dal 6,85 m; ekok w zwyz 1,80 m; trójskok 14,02 m, pchnięcie kulą 13,11 m; rzut dyskiem 39,62 m, rzut młotem 42,67 m; rzut oszczepem 55 m.

— Wybierzemy naszą drużynę do biegu maratońskiego po zawodach o mistrzostwo krajowe w lipcu b. r., bo ta konkurencja wymaga w większym stopniu, niż każda inna, intensywnego treningu przez dłuższy okres czasu. Jestem poza tym zdania, że dany zawodnik powinien wiedzieć już dawno naprzód, czy będzie mógł wziąć udział w olimpijskim biegu maratońskim. Chciałbym dodać, że w osobie Jacka Holden mamy, zdaje się kandydata — który powinien mieć szansę powodzenia w maratonie olimpijskim. Wybrani kandydaci do tego biegu poddani zostaną specjalnemu treningowi pod kierownictwem byłych zwycięzców: Harry Payne'a, Dunkie Mc Leoda Wright i Squire Yarrow'a.

Przed końcem b. r. wybierzemy także piechurów do olimpijskiego marszu długodystansowego. Treningiem pokieruje Harold Whitlock, zwycięzca w tej konkurencji podczas ostatniej olimpiady, która odbyła się w r. 1936 w Berlinie, oraz A. H. G. Pope, były mistrz brytyjski, którego niektóre rekordy światowe dotychczas nie zostały pobite.

Ponieważ wszystkie władze zawodów lekkoatletycznych (z wyjątkiem marszów) mają się składać z Brytyjczyków, więc przeszukamy cały kraj za najlepszymi sędziami, którzy także zostaną poddani specjalnemu treningowi. Grupy sędziów zostaną przeczerminowane podczas zawodów o mistrzostwa, które odbędą się tego lata.

Pracę swą jako kapitan drużyny lekkoatletycznych W. Brytanii wykonuje Crump w wolnych od zajęć chwilach, honorowo. Jest on naczelnym redaktorem i dyrektorem pewnej firmy wydawniczej.

ROY MOORE



Mecz Chelsea z Derby County. Łączący na ziemi bramkarz Derby County A. Grant obserwuje, jak Leonowi Gouldenowi (napastnikowi Chelsea) nie udało się główka.